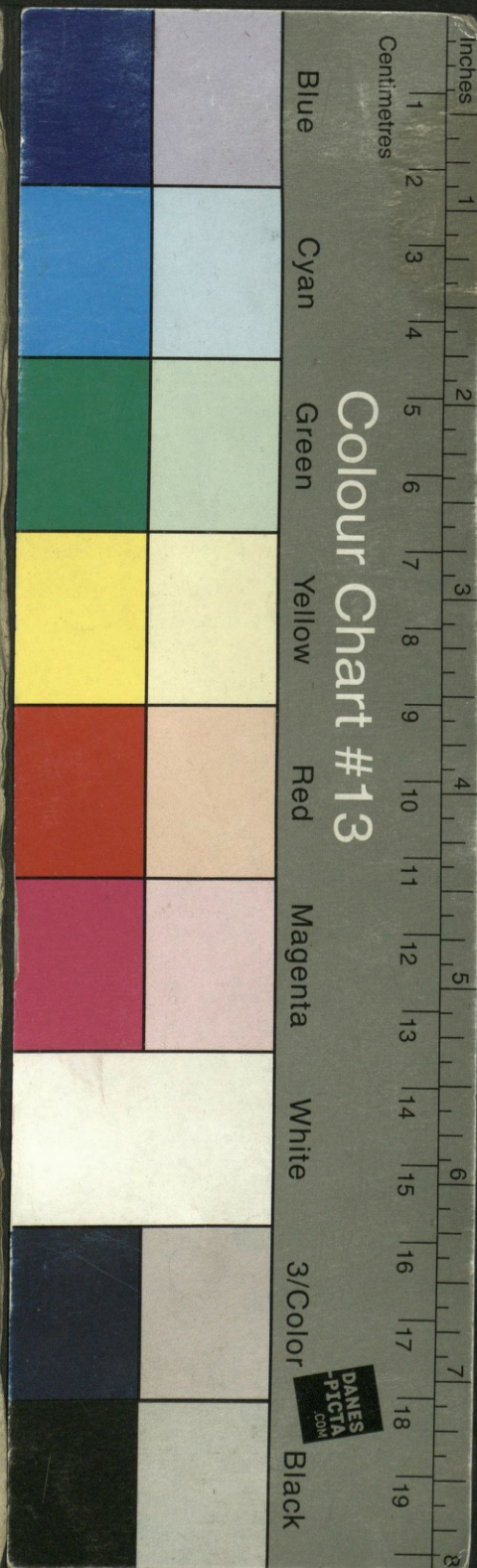
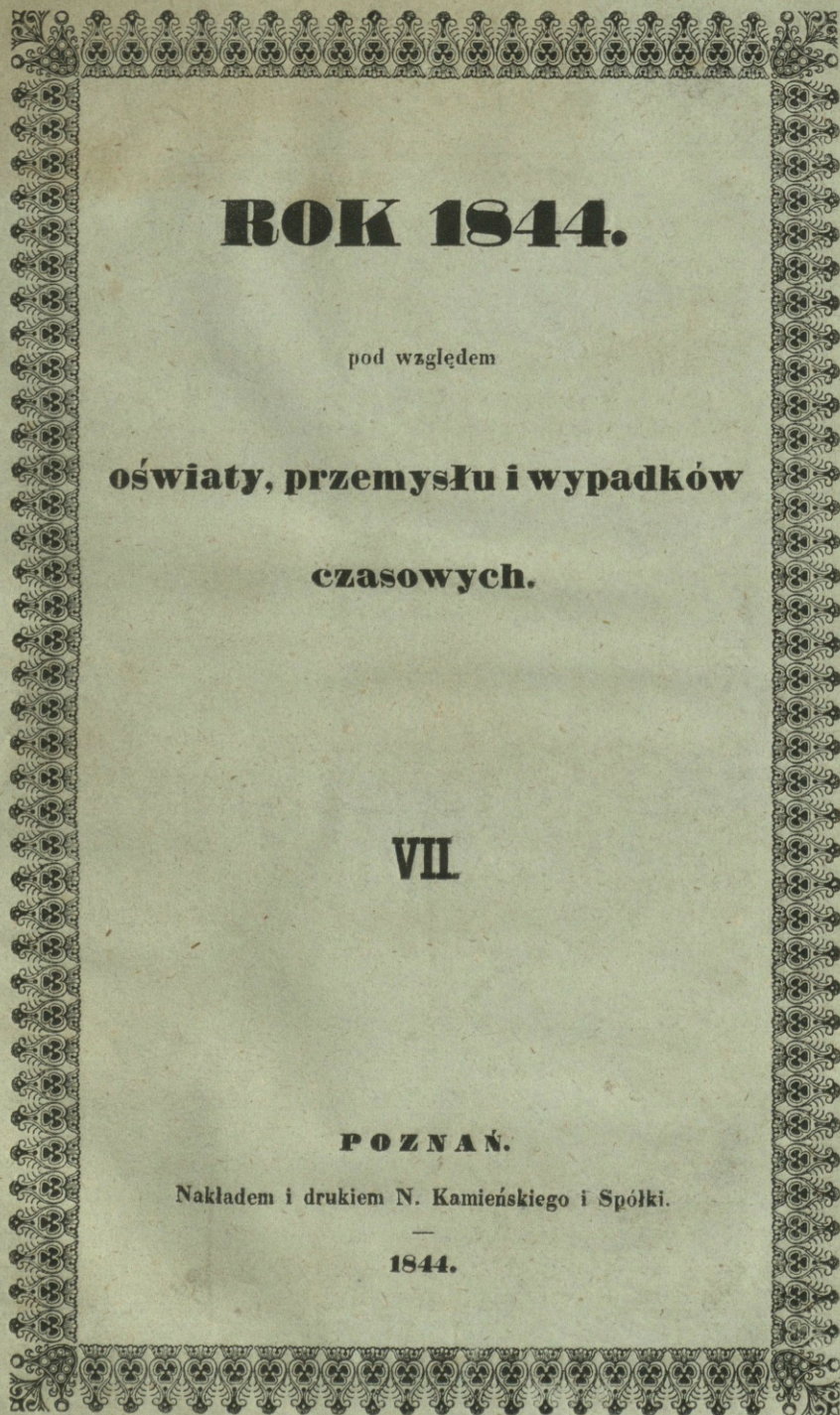
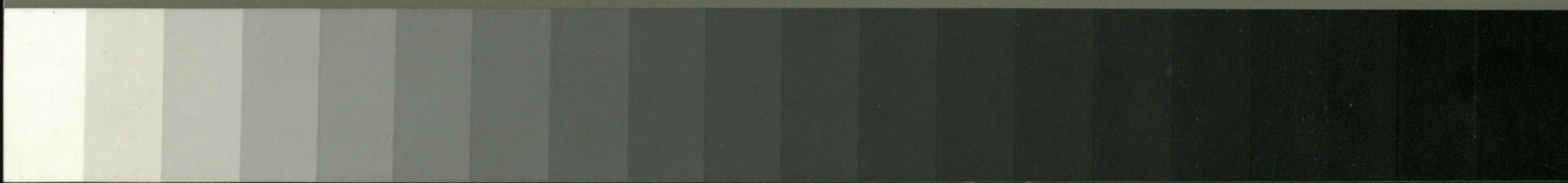


Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black

Colour Chart #13

Centimetres

Inches

DANES-PICTA.COM



ROK 1844.

pod względem

**oświaty, przemysłu i wypadków
czasowych.**

VII

POZNAŃ.

Nakładem i drukiem N. Kamińskiego i Spółki.

—
1844.

ROK 1844.

pod względem

*oświaty, przemysłu i wypadków
czasowych.*

IMPRIMERIE

Prokurator, Księstwo

VII.

Poznań, dnia 27. lipca 1844.



POZNAŃ

Nakładem i drukiem N. Kamińskiego i Spółki.

—
1844.

ROK 1844

pod względem

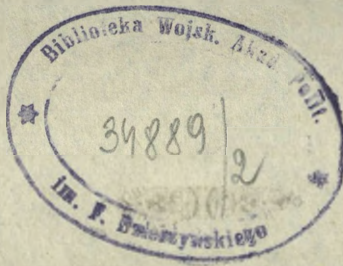
całości, porównując z poprzednimi

okresami.

IMPRIMATUR.

Pro Czwalina, Mielcarzewicz.

Poznań, dnia 27. Lipca 1844.



TONIA

Zakładem i drukarnią N. Kunickiego i Spółki

1844

TOWARZYSTWO NAUKOWEJ POMOCY

dla młodzieży

W. Xięstwa Poznańskiego.

Dył to smutny stan Xięstwa jeszcze przed jednym lat dziesiątkiem. Ogólne sił osłabienie, jakby po jakim wielkiem ich wyteżeniu; a że poprzednio małe były zasoby ducha, osłabienie moralne i materyalne tém było bezwładniejsze, iż nie było czém z przeszłości się pokrzepiać. — Wszakże wielkie wypadki czasowe nie mogą zostać bez wpływu na przyszłość; muszą oddziaływać koniecznością następstw, i jako olbrzymie meteory czasu, widne daleko i szeroko na horyzoncie świata, muszą obudzić zastanowienie się i reflexyą. Tym to moralnym owocem karmi się duch czasu, i wypadki historyczne nie mają innego znaczenia, nad tę karm' ducha, którą odżywa życie narodów. Porównajmy życie społeczne i polityczne ludów na 15 lat przed rokiem 1830., i na tyleż blisko lat po roku 1830., a przekona się każdy, jak wielka w tych dwóch epokach różnica.

Wypadki oworoczne wywołały i u nas reflexyą. Myśl skierowała się w siebie, i choć późno, zaczęła przecież nur-

tować po umysłach, zaczęto rozbiierać i pojmosfera prawdy społeczne, powstało szermierstwo opinii, aż w końcu i lepsze przekonania w czyn się zamieniać poczęły.

Górującem i zwyciężkiem przekonaniem było poznanie, że materya jest bezwładna i bez znaczenia, i że ją tylko duch uzacnić i podnieść do wartości potrafi, i prawdę tę zastosowano do narodów. Gdzie lud tylko jest materyą, a jest nią, gdzie nie ma wolności i oświaty, tam jest martwość, i tylko prawo bezwładzności (inertiae) panuje. Wystaw sobie człowieka posiadającego władzę umysłu, ale ręce, nogi i tułub cały niemocą zdjęte, a będziesz miał obraz narodu, którego lud przytłoczony niewolą i ciemnotą.

Podniesienie tego ludu do siebie przez oświatę i swobody społeczne, oto świetny cel, który zabłyśł w duszach szlachetnych. Potęgi nieba pobłogosławiają temu celowi, a potęgi złego ukorzyć się przed nim muszą. Co do nas, są to promienie konstytucyj 3go Maja, ale już przez przezroczywszy przechodzące środek, i nie łamiające się w grubym materyale przesądu. Chcieli ówczesni prawodawcy podnieść lud do siebie, przez przyjmowanie coroczne pewnej liczby osób zasłużonych w poczet szlachty; dzisiaj kierownicy opinii podnoszą go do siebie przez oświatę, z obowiązku ciężącego na każdym, kogo czy los, czy talenta, czy praca, wyżej postawiły.

Ten święty obowiązek wypełnia Towarzystwo naukowe pomocy, którego pierwszy statut wypowiedział:

„wydobywać z mass ludu zdatną młodzież, a wykrywszy jej talenta, obrócić ją na pożytek kraju, dając pomoc i stosowny kierunek jej wykształceniu, jest celem zawięzującego się Towarzystwa.“

Myśl to wielka, świetna, w błocie owoce płodna, bo przyczynia narodowi wszystkie te bogactwa moralne i umysłowe, które dotąd niszczały bezużytecznie, odepchnięte od serca narodowego, przyciśnione uciskiem, okryte pogardą. Towarzystwo pomienione jest kopalnią tych moralnych krusz-

ców, w łonie ludu ukrytych. Wielkie dzieło i rokuje obfitsze plony, niżeli kopalnie w Potozi, ale potrzeba do tego pracy i robotników.

Kiedy się przed trzema laty to Towarzystwo zawięzywało, nie wielu jeszcze było takich, co by pojęli wartość tego rodzaju pracy. Albo nie objęli i nie ocenili dostatecznie tych bogactw moralnych, albo oceniwszy je, ustraszyli się wielkością potrzebnego zachodu i funduszów.

Projekt rozległy, który wówczas był podany przez jednego z życzliwych sprawie ojczystej, i mający na celu podniesienie ludu do braterstwa narodowego z oświeceńszą i najmniejszą jego klasą, upadł dla téj samój rozległości.

Obejmował on urządzenie stosunków panów do służby, czeladzi i włościan; urządzenie sądów rozjemczych i polubownych; urządzenie wzajemnej pomocy w wypadkach nieszczęśliwych; i urządzenie pomocy naukowej dla ludu, — jako cztery spoje rzeczywistej miłości bliźniego i rzeczywistego braterstwa.

Z tego czworga pochwyconą została myśl ostatnia, jako w skutki najplodniejsza, i mniej w obowiązkach uciążliwa, a dla tego praktyczniejsza. W dwadzieścia najwięcej osób zebrało się pierwsze Towarzystwo, by myśl tę wprowadzić w życie, wybrało z siebie Komitet do ułożenia statutów, i Dyrekcją z 9 osób złożoną, co się wyjednanem zatwierdzenia rządowego, oraz uorganizowaniem Towarzystwa zatrudnić miała.

Główne zasady statutów są następujące:

- 1) Obowiązanie się do składek na lat pięć;
- 2) każdy składujący jest członkiem Towarzystwa, jednak tylko opłacający najmniej 20 tal. rocznie mają prawo obierać Dyrekcją;
- 3) każdy członek bez względu na ilość opłacanej składki może być członkiem Dyrekcji;

- 4) Dyrekcyja pierwsza trwa lat trzy, później trzecia część co rok przez los wychodzi;
- 5) Dyrekcyja mianuje Komitety powiatowe i ma prawo je rozwiązać;
- 6) walne zebranie pierwsze jest po lat trzech, później raz w rok;
- 7) statuta zmienione być tylko mogą wolą $\frac{1}{3}$ części obecnych na walnym zebraniu, tudzież na wniosek Dyrekcyi;
- 8) Komiteta wyszukują zdatną młodzież i polecają ją Dyrekcyi;
- 9) członkowie nie uiszczający się w składkach mimo napomnień, zostają wykreśleni z Towarzystwa i przez pisma publiczne ogłoszeni;
- 10) tylko młodzież W. X. Poznańskiego pobierać może wsparcie;
- 11) dopiero od lat 10 przyjmuje się młodzież na fundusz Towarzystwa;
- 12) po ukończeniu wychowania lub nauki postara się Dyrekcyja o przyzwoite umieszczenie młodzieży przez Towarzystwo utrzymywanej.

Projekt ten zyskał zatwierdzenie władzy rządowej pod dniem 23. Marca 1841. r., i niezwłocznie zajęto się ściąganiem składek i organizacją Towarzystwa.

Ogłoszony w pismach publicznych, zawiera następującą odezwę do publiczności:

„W massie ludu ukrywa się skarb moralnych i umysłowych sił, które niepostrzeżone i nieprzyjawnymi okolicznościami przyciśnione, pełną bezkorzystnie, lub też zaniebane zły biorą kierunek, i stają się klęską Towarzystwa; podniecane zaś i wcześniejnie pielęgnowane wydadzą, czy to w dziedzinie nauk i umiejętności, czy też przemysłu i handlu, błogie i obfite owoce.“

„W dawniejszych czasach pobożne bractwa, wielu tkliwych na dobro powszechne duchownych i majątnych obywateli kraju, poświęcali się podobnej przysłudze dla rodzaju

ludzkiego. Lecz potok czasu zabrał jednych, a drugich środki i chęci osłabił. Należy więc zastąpić ich w sposób skuteczniejszy i bardziej odpowiadający obecnej potrzebie, słowem trzeba połączonemi siłami coś wielkiego utworzyć. Boć i czas nowszy, nowych, nieznanym dawniej, chwycił się sprężyn, aby wyższych dopiąć celów; rozpowszechnione szkoły elementarne i miejskie, wyzwolenie do udziałności stanu włościańskiego, nowe w każdym stanie i wieku wywołały siły. W tych to wszakże szkołach, wcześniej już poznać można w dziecku przyrodzone jego usposobienie i talenta, i mieć je na bacznej uwadze, byleby nauczyciele i duchowni, dozór szkolny mający, nie ustawali w staraniach odkrywania w dzieciach zdolności i wybierania z pośród nich zdatniejszych. Tych to właśnie zdatniejszych, którzyby bez obcej poręki zmarnieć mogli, wywieść na jaw, wykształcić w miarę zdolności na użytecznych członków towarzystwa, pozyskać dla nauk, kunsztów i rzemiosł; podnieść przez to oświatę, przemysł i dobre mienie, oto jest szczytny cel, dla którego, rachując na ducha publicznego i szlachetny sposób myślenia współobywateli naszych, zamysłamy zawiązać Towarzystwo wspierania młodzi zdolnej, a bez sposobu zostającej.“

„Czego jeden nie zrobi, stu zrobi; czego stu nie dokaże, tysiąc dokaże. Tak powstają i tworzą się olbrzymie ludów dzieła; tak z mało znaczących zasiłków, potężna urośnie i wzmoże się siła, co cały wiek, całą przyszłość, potrafi pełnać w kierunku ten, a nie inny.“

„Nie o tak wiele tu chodzi nam, dopiero początkującym w tym rodzaju prac i zabiegów wspólnych. Chodzi o wzniesienie oświaty i przemysłu w prowincyi naszej, który od lat wielu przyciśniony, mało podsycany, odłogiem leży po wsiach i małych miastach. Bogactwo i zamożność, światło i nauki, nie wyrównują dla tego sąsiednim na zachód i południe prowincjom. Przeminięły i przebrzmiały gorliwe Surowieckiego uwagi w dziełku „O upadku przemysłu i miast w Polsce“, ale nie przeminięła potrzeba, której on prawy obywatel zaradzić usiłował.“

„Jako z jednej strony widzimy już chęć w obywatelach, zaradzenia dającemu się czuć niedostatkowi, tak z drugiej spodziewać się możemy, że ta chęć stanie się powszechną, i każdy pospieszy i dołoży grosz oszczędzony na dzieło żywe, w błogie owoce płodne, szczytniejsze nad wszystkie kosztowne pomniki z marmurów i bronzów, którymi się kraj zamożny i bogaty poszczyca, ale które kraj ubogi chyba na ironią sobie stawia.“ *)

Pierwszą Dyrekcją stanowili: 1) Dr. Marcinkowski, obrany na Przewodniczącego, i najwięcej mający zasług wprowadzenia w życie tego Towarzystwa; 2) Jędrzej Moraczewski; 3) Prof. Popliński; 4) X. Kanonik Jabczyński; 5) Kraszewski Antoni; 6) Potworowski Gustaw; 7) Lipski Wojciech; 8) Stablewski Karol; 9) Szudrzyński Józef. Na Sekretarza przybrano Karola Libelta, na Podskarbiego Syndyka Mioduszewskiego. Gdy jednak wkrótce pomnożyły się zatrudnienia, tak, że im obrany Sekretarz przy innych obowiązkach swego powołania poddać nie mógł, wszedł do Dyrekcyi na Sekretarza niez mordowany w podejmowaniu prac około interesów Towarzystwa X. Kanonik Brzeziński.

Najpierwszym przedmiotem starań Dyrekcyi było utworzenie Komitetów powiatowych. Dotąd do zbierania składek w każdym powiecie wezwano jedną osobę, zaufanie współobywateli posiadającą. Tym samym osobom po zatwierdzeniu ustaw Towarzystwa przez Rząd, poleciła Dyrekcyja zebrać walne zebranie członków składających w powiecie, i wezwać ich do obrania Komitetu. Dyrekcyja zdając prawa swoje na walne zebranie, zachowała tylko sobie prawo zatwierdzania członków wybranych do Komitetu.

Wydawaćby się mogło i wydawało się nawet, jakoby zawarowane sobie zatwierdzenie członków Komitetu przez

*) Trafiało to w czasie, kiedy na kaplicę i pomniki Miecysława i Bolesława w niej ustawione, przeszło 30,000 tal. wydano.

Dyrekcją, ubliżało zaufaniu, którém członkowie od walnego zebrania do Komitetu powołani zostali. Zważywszy atoli, że Dyrekcya tylko tu przelewała swoje prawa mianowania Komitetu na walne zebranie powiatowe, i że formalnie będąc władzą przełożoną nad Komitetami, musiała ten formalny stosunek, przez formalność zatwierdzania członków zatrzymać, — uchylają się wszelkie zarzuty, jakie Dyrekcji z téj strony czyniono.

Większa część Komitetów gorliwie się zajęła sprawą Towarzystwa. Ówczasowy Arcypasterz na wezwanie Dyrekcji nietylko sam znakomitą składką do Towarzystwa przystąpił, ale nadto wydał odezwę pod dniem 14. Października 1841. r. przez właściwych dziekanów do duchowieństwa obydwóch Archidiecezji, wzywając je usilnie, iżby do Towarzystwa naukowej pomocy przystępowało i jego cele skutecznie wspierało.

Duchowieństwo godnie odpowiedziało temu wezwaniu, i lubo zrazu nie dowierzało całkowicie celom świeckim, niebawem jednak gorliwie się niemi zajęło, mając za jedno powołanie kapłana i oświeciciela ludu. Składki w znacznej ilości i bezpośrednio od księży i za ich pośrednictwem wpływały, a w Komitetach duchowni nie wymawiają się od sprawowania przyjętych dobrowolnie obowiązków.

Ze wszech stron dochodziły Dyrekcją życzliwe odpowiedzi od osób prywatnych, na uczynione do nich odezwy, a i z własnego natchnienia wspierali ją gorliwsi radą i pomocą. Nie mogę pominąć szczególnej gorliwości szanownego proboszcza z Szulmierzyc X. Siwickiego, który w obszernym liście do Dyrekcji pomysł swój ku zwiększeniu funduszów Towarzystwa rozwinął:

„Az dotąd — powiada autor projektu — nic nie czyniono dla ludu szczerze, a pozorne i grzeczne oświadczenia były zapełnione czczością, marzeniami bez skutku. Szan. Dyrekcji pomysł jest wielkim, bo dąży do oświaty i polepszenia materialnego bytu mass ludu. Ale należałoby i ten

lud wciągnąć do wspólnego działania, bo ten działając, wspólnie oświeca się. Nim przystąpi do składki, będzie żądał wyjaśnienia celu. Co za pole działania dla duchownych!!

„Obiedwie dotąd odezwy, tak sz. Dyrekcyi, jak Arcypasterza, przemawiają tylko do ludzi rozumnych, jeden więc tylko zdolne są osiągnąć cel, to jest, że klasa oświecona, która nader jeszcze u nas jest szczupła, a która już i tak wiele ze swego stanowiska dla postępu czyni, utrzymywać będzie musiała ten wielki pomysł, kiedy głupi samolub nie popchnięty zewnętrznymi pobudki, sztydzie będzie z usiłowania małej części narodu, a mieszczanin i włościanin przy najlepszych chęciach nie zrozumie celu i też w bezczynności zostanie. Aby przeto dać popęd temu pomysłowi ogólniejszy, wciągnąć należy do działania, czyli czynnych składek, wszystkie klasy rodaków.“

Plan, który następnie autor rozwija, zasadza się na tém, iżby należało użyć przyłudy do dobrego czynu; za taką przyłudę mieni odezwę do mieszczan i włościan, z zapewnieniem, że każdego składającego wydrukowane będzie imię, nazwisko, stan, i ilość składki, i że egzemplarz takiej listy imiennej każdy ze składających odbierze. Dalej oblicza autor składkę roczną w ten sposób zbieraną na 40,000 tal. Z tego funduszu radzi pierwszego roku skapitalizować $\frac{3}{4}$, drugiego $\frac{1}{8}$, trzeciego $\frac{1}{16}$, czwartego $\frac{1}{32}$, piątego $\frac{1}{64}$. Tym sposobem z procentów i kapitału po pięciu latach urosnie fundusz 180,625 tal., z czego jużby był roczny procent 7225 tal. To zaś, co ze składek pozostało, wyniesie w przecięciu 6000 tal. na rok, z czego na 20 filologów i artystów przeznaczą 2000, na 40 mechaników i rzemieślników 2000, na 80 młodzieży elementarnej z gminu także 2000 tal.

Gdyby zaś składki szły przez drugie i trzecie pięć lat, więc na ten sam sposób, urosłby fundusz zakładowy na 486,657 tal., fundusz dostateczny na założenie dwóch fakultetów w Poznaniu, teologicznego i filozoficznego, i na wyższy zakład fabryk.

Podobieństwo zaś zebrania rocznie 40,000 tal. ze składek autor tak oblicza: Jest w Xięstwie Poznańskim 500 parafii; przypuściwszy, że się 100 wymówi od składek, a reszta w przecięciu złoży po 100 tal., już będziemy mieli summę powyższą.

Zapewne, że nie ma w tém nic niepodobnego. Jeżeli przecież Dyrekcyja nie użyła projektu szanownego autora, to zdaje się, że pochodziło ztąd, iż uważała za niestosowne, lud nasz i tak już rozmaitemi podatkami wycieńczony, jeszcze nowym dobrowolnym podatkiem obciążać; i że w ogóle ściąganie tak rozdrobionych składek uważała w praktyce za niepodobne.

Oddać jednak należy sprawiedliwość autorowi projektu, nietylko pod względem gorliwych chęci, ale i pod względem samych propozycyi. Rozkład pewny funduszu zdaje się być konieczny, a utworzenie wyższych instytucyj, gdzieby się młodzież w ojczystym języku wykształcała, ostatecznym celem publicznego wychowania.

Władze krajowe przysły także w pomoc działaniom Dyrekcyi. Generalna Dyrekcyja poczty rozciągnęła wolność bezopłatnego rozsławiania wszelkich korespondencyi, paczek i pieniędzy na całe Xięstwo Poznańskie, następnie na Berlin, Wrocław i Chełmno, gdzie najwięcej uczniów kosztem Towarzystwa utrzymywanych się kształci. — Dyrektorstwa szkół i instytucyj przemysłowych, uwalniały stipendyatów Towarzystwa od opłat, gdzie i ile było można, a co większa, podjęły się dobrowolnie szczególnego nad nimi nadzoru i sprawozdań do Dyrekcyi.

W instrukcyach raz poraz do Komitetów powiatowych rozsyłanych, polecała Dyrekcyja:

- 1) aby członkowie Komitetu podzielili sobie powiat na okręgi, i wybrali sobie osobnego podskarbiego. Aby dwa razy do roku składali sprawozdania i zebrane składki;
- 2) aby celem ściągania składek zażądać z biór ziemiańskich list posiadzicieli powiatu, nareszcie uprosić pro-

boszczów, aby w swoich parafiach wskazali imienną liczbę osób, mogących składować bez uciążliwości;

- 3) zwracano uwagę na niedostatek nauczycieli po szkołach wiejskich, szczególnie takich, coby świadomi byli języka polskiego, — aby więc Komitety wyszukiwały usposobioną do tego młodzież ze szkółek elementarnych; gorliwszych zaś nauczycieli wiejskich, coby chcieli preparandów przysposabiać, aby podawały do gratyfikacyi;
- 4) zwracano uwagę i na to, aby młodzieży ze szkół elementarnych, wyżej lat 12, do zawodu naukowego nie polecać, — natomiast młodszych uczniów zdatnych aby przysposabiać do gimnazyów przez uzdolnionych nauczycieli elementarnych; na ten cel aby Komitety wyszukiwały i podawały takich nauczycieli z oznaczeniem żadanego wynagrodzenia;
- 5) aby w półrocznych kursach, a zatem około Wielkijonocy i Śgo Michała młodzież z prośbami się zgłaszała, raz dla tego, że to czas najstosowniejszy, iżby zaraz byli oddani do szkół, powtóre, że tym sposobem Dyrekeya tylko zrobić może wybór z najzdatniejszych.

Dyrekeya uorganizowawszy Komitety powiatowe, sama także dla siebie, wsparta na dotychczasowej praktyce, instrukcją służbową na dniu 22. Października 1842. r. wygotowała. Wedle niej posiedzenia zwyczajne odbywają się regularnie co dwa tygodnie. Prace podzielono między członków miejscowych na osobne referaty, od których tylko Prezydujący i Podskarbi wolny.

Pierwszy referat obejmuje interesa ogólne Towarzystwa; drugi młodzież po uniwersytetach i wyższych zakładach naukowych; trzeci ma młodzież kształcąca się w Poznaniu; prócz tego wszystkie trzy mają dołączone sprawy Komitetów powiatowych, pozostałe zaś sprawy komitetowe podzielone między referat czwarty i piąty. Reszta instrukcyi obejmuje porządek czynności posiedzeń, kancelaryi i kassy.

Po takim uorganizowaniu całego Towarzystwa rosły znacznie składki, które aby jeszcze powiększyć, Dyrekcyja do pojedynczych zamożnych i dostojnych osób za granicą, posiadających dobra w W. X. Poznańskim rozpisała listy, wzywając ich do przystąpienia do Towarzystwa. W odezwie téj technie ten sam duch i to samo pojęcie szczęścia narodowego przez przemysł i oświatę.

„Nikt już nie wątpi o téj prawdzie — są słowa odezwy — że ulepszenie bytu ludów tak w materyalnym, jako téż moralnym względzie, od ich umysłowego wykształcenia zawisło; wszakże trudno zaprzeczyć, że co do stanu ogólnej kultury, my w rzędzie innych krajów, w których oświata na wyższym stanęła szczeblu, poślednie jeszcze zajmujemy miejsce.

„W tak upokarzającym położeniu pocieszającą być musi, dostrzeżona od niejakiego czasu żywa u nas dążność ku naukowemu ukształceniu, i usilne zamiłowanie tego wszystkiego, co wzniosłe i użyteczne. Znikły zastarzałe przesady poważnej wiekami ciemnoty, ustąpiły lepszym pojęciom o godności człowieka, żywione w czczych umysłach fałszywe wyobrażenia o spadkowej wyższości stanów, przebrzmiały pogardliwe miana przywiązywane do kupiectwa, do łokcia i funta, a zaszczytnie usposobieni rodacy, bez różnicy stanu i urodzenia, od mównicy wykładowi filozoficznych systematów poświęconej, aż do rzemieślniczego warsztatu, z korzyścią zajmując miejsca w różnych odnogach umnictwa i przemysłu, nowe rozwijają życie społeczne.

„Kogóż nie przejmie radością ten stan poczynającego się cywilnego odrodzenia? Któż mu pomyślności i postępow gorąco życzyć nie zechce? — Pojęto już u nas potrzebę zestrzelenia w jedno ognisko sił całej prowincyi, cząstkę potężnej całości, niegdyś stanowiącej, aby temu pożądanemu ruchowi nadać większe rozwinięcie i popęd.

„Geniusz nie przywiązany do imion wielkich i znakomych rodowitości, z ubóstwem owszém najczęściej w parze

chodzący, wyszukiwać z zaniedbania, wspierać i dźwigać, stało się zadaniem Towarzystwa naukowej pomocy, które się za dozwoleniem Rządu, dla młodzieży W. X. Poznańskiego zawiązało. Ubliżyłaby ta instytucja, i przyjętym przez siebie dobrowolnie obowiązkom, i szlachetnym uczuciom niemałej części narodu, gdyby o zawiązaniu i celu swoim, nie miała bliżej obeznać obywateli, których rozmaite potrzeby za granicą trzymając, działaniom Komitetów powiatowych mniej przystępnymi czynią“ i t. d.

W skutek takiej odezwy przystąpili do Towarzystwa Król Niderlancki (Hrabia Nassau) i Xiążęce i Obywatelskie domy za granicą, posiadłości w W. Xięstwie Poznańskim mające.

Pod tak dobrými wróżbami rozpoczęły się więc pierwszoroczne czynności Towarzystwa. Wszelako bez opozycji obyć się nie mogło. Ku dobrej sprawie, jak Pitt powiedział, trzebaby ją było nawet stworzyć, gdyby nie istniała. Nie była to opozycya przeciwko rzeczy samėj, która, pokątne nieukontentowania odrzuciwszy, „że chcą chłopów uczyć“, powszechny zyskała poklask, — ale była opozycya przeciw formie, jaką téj rzeczy dopiąć zamyślano, czyli przeciw statutom i Dyrekcji, te statuta układającej.

Zarzucono Dyrekcji, że nie jest wypływem woli i zaufania Towarzystwa, a więc, że jest nielegalną. Prawda, że wypłynęła z wyboru nader małej liczby członków, to Towarzystwo zawięzujących, atoli właśnie taki jest wyjątkowy stan rzeczy zawięzujących jakiegokolwiek Towarzystwo, iż ci, co je zawięzują i w życie wprowadzają, pierwszą jego stanowią władzę, i że do wyborów i ustaw téj pierwszej mniejszości następna większość członków stósować się musi. Ponieważ zaś statuta przepisywały, że pierwsza Dyrekcya sprawnia urządowanie swoje przez lat trzy, Dyrekcya po ukończeniu przedwstępnych czynności, i zmnożenia liczby członków, zwołała ich na walne zebranie, zdała sprawę ze swych dotychczasowych działań, i zapytała przytomnych, „czy przeeiw osobom składającym stér Towarzystwa lub ich

działaniom mają co do nadmienienia.“ Może tu uchybiła Dyrekcyja we formie, i wyraźnie powinna była zażądać głosowania, czy ma pozostać w obecnym składzie swoim, jako wpływ zaufania całości Towarzystwa, czy nie; wszakże, gdy nikt niepowstał, coby te kwestyją oddał był pod głosowanie, a wszyscy przytomni protokół podpisali, zatwierdzoną tym sposobem została Dyrekcyja w składzie i czynnościach swoich.

Była jeszcze i w następującym roku pora zwaleniastających u steru, jeżeliby nie mieli zaufania publicznego. Albowiem na dzień 4. Marca 1843. r. zwołane były wszystkie Komitety przez swych reprezentantów, celem wspólnego obradowania i porozumienia się, jakby zamierzonym celom Towarzystwa najlepiej odpowiedzieć. Tam Dyrekcyja wystąpiła przeciw pojedynczym komitetom z objekcyami nie dość gorliwego sprawowania przyjętych obowiązków; wolno zatem było i komitetom wystąpić z głównym zarzutem, „że Dyrekcyja nie posiada zaufania członków stowarzyszonych.“ Gdy się to nie stało, należy uważać, że uchybienie formy głosowania na Dyrekcyją, nie nadwerdzało zaufania, które sobie ówczasowy skład Dyrekcyi przez czynność swoją umiał pozyskać, i że zatem sprawowanie trzyletniej urzędowania było moralnie legalne.

Niesłusznie dały się także słyszeć głosy przeciw trzyletniemu sprawowaniu nieprzerwanego urzędowania pierwszej Dyrekcyi. To zastrzeżenie usprawiedliwia wielkość dzieła, a ztąd obszerność prac, którym nadać trzeba było, jak sprawozdanie ostatnie opiewa, jeden, silny i doświadczonym wyrobiony kierunek. Więcejby może zasługiwała na krytykę ta okoliczność, że i walne zebranie po raz pierwszy dopiero za trzy lata zebrać się miało. Zważywszy jednak, że Komitety będące wpływem walnych zebrań powiatowych, a tём samém organami Towarzystwa, przez stosunki ciągłe z Dyrekcyją, zastępowały te porozumienia wzajemne, jakie właściwie walne zebrania wszystkich członków mają na celu; — zważywszy, że choć nie wszystkie

członkowie, to wszystkie Komitety były rzeczywiście do narady zwołane; — że nakoniec Dyrekcyja w ciągu tego czasu, trzy szczegółowe ogłosiła sprawozdania; — upada i ten zarzut, więcej na teoryi, niż na praktyce oparty. Bo ani walne zebrania bywają tak liczne, ani roboty walnych zebrań tak ważne, aby je raczej przez reprezentantów komitetowych zastąpić nie można. Sam obór Dyrekcyi może tylko być przedmiotem walnego zebrania, reszta czynności odbyć powinny wyznaczone Komisyje, albo też deputowani od Komitetów.

Obwiniono dalej układających statuta Towarzystwa o dążenia arystokratyczne, dla tego, że §. 4. opiewa, „iż tylko członkowie opłacający rocznie najmniej tal. 20, mają prawo obierać Dyrekcyą.“ Lecz skoro zaraz §. 7. powiada: „że każdy członek bez względu na ilość opłacanej składki może być wybranym do Dyrekcyi,“ założyciele Towarzystwa nie mogli mieć tendencyi, o jakie ich posądżają, ale zważając na ważność dzieła, zdaje się, że dla tego położyli tak wysoką opłatę na obiorców, aby zapobiedz facyom, jakieby się z nieprzyjawniej jakiej strony łatwo wcisnąć mogły, gdyby każdy, co choć złotówkę składki rocznej daje, miał prawo obierania Dyrekcyi. Wyrzumiacie, zdaje się, że było w tej mierze ostatnie walne zebranie, bo ile nam wiadomo, statut ten zmienionym nie został.

Zarzuty prowincjonalnych dążeń, dla tego, że tylko młodzież z X. Poznańskiego rodem, uprawnioną jest do pobierania wsparcia, pochodziły chyba od tych, co nie znają stosunków tutejszych. Życzenia aby rozprzestrzenie działanie Towarzystwa i na młodzież niżej lat 10, nie dadzą się skutecznie, bo i tak praca już w ogrom urosła. Ale zaradzą tym potrzebom, powstające domy ochrony, i wydziały do wspierania dzieci po szkółkach elementarnych. Nakoniec sumiennosc sprawowania obowiązków w myśl statutów, „aby nie samo ubóstwo, ale aby obok niedostatku zdadność i pilność dawały prawo do funduszów Towarzystwa, nakazywały nie raz Dyrekcyi

odbierać wsparcie młodzieży, która dostatecznie zrazu polecona, zawiiodła potem oczekiwanie, i pokazała się zupełnie niezdatną. Jeżeli z tego powodu narażono sobie i rodziców téj młodzieży, i członków Towarzystwa taką młodzież polecających, były to następności, które przewidzieć łatwo można było, ale którym z wyższego obowiązku poddać się należało.

Oto byłby historyczny obraz Towarzystwa naukowej pomocy w pierwszych trzech latach jego istnienia. W ciągu tego czasu ogłosiła Dyrekcja trzy sprawozdania, obejmujące statystyczne wykazy dochodu i rozchodu funduszków, tudzież stypendyatów temi funduszami utrzymywanych. Pierwsze dwa miały tylko na celu obeznać publiczność z istnieniem i wypadkami Towarzystwa, tudzież obudzić jój zaufanie do instytutu, którego rozwinięcie dopiero w przyszłości błogie rokowało owoce. Trzecie sprawozdanie daje obraz całkowity trzechletniego działania, z którego wydatniejsze przytaczamy punkta.

Liczba członków szła przez te trzy lata w następującej progressyi: roku 184 $\frac{1}{2}$, 1322 osób; roku 184 $\frac{2}{3}$, 1411 osób; 184 $\frac{3}{4}$, 1559 osób. Wpływały zaś składki: 1go roku w ilości 12,622 tal.; 2go roku 7,312 tal., trzeciego 13,213 tal., tak, że całkowity przychód wynosił 33,148 tal.

Najwięcej składkujących ma miasto Poznań, bo 144, którzy opłacili w tych trzech latach 3507 tal. Z powiatów najwięcej składkuje powiat Wągrowiecki (102 członków opłaciło 1655 tal.) i powiat Inowrocławski (102 członków opłaciło 1307 tal.). Najmniej opłacają powiat Międzyrzecki (8 czł. = 32 tal.), powiat Wyrzyski (11 czł. = 419 tal.), powiat Chodzieski (13 czł. = 206 tal.). Stosunkowo najwięcej opłacają powiat Szubiński (20 członk. = 1709 tal.) i powiat Babimostki (35 czł. = 1985 tal.).

W ogóle jednak trzeba wyznać, że mało przybywa członków. I tak miasto Poznań w pierwszym roku liczyło 134 osób, dziś liczy 144; powiat Wągrowiecki liczył ich



1go roku 100, dziś ich ma 102, i tak podobnie. Najwięcej członków przybyło w Bydgoskim powiecie (z 8 na 35), w Czarnkowskim (z 23 na 47), w Kościańskim (z 37 na 69), w Obornickim (z 56 na 81), w Ostrzeszowskim (z 6 na 26).

Dochody nadzwyczajne przyniosły 3103 tal., a zatem $\frac{1}{11}$ całego funduszu.

Rozdysponowała Dyrekcyja pierwszego roku 3287 tal., drugiego 9179, trzeciego 14,120 tal., ogółem 26,587 tal. Zasobu w kassie zostało 6328 tal. Z tego uniwersyteta kosztowały 5844 tal., a zatem między $\frac{1}{4}$ a $\frac{1}{5}$ całego wydatku. Gimnazyja 8,667 tal., a zatem między $\frac{1}{3}$ a $\frac{1}{4}$ wydatku. Seminaryja i szkoły elementarne wzięły 4998 tal., a zatem około $\frac{1}{6}$ wydatku. Przemysł i rzemiosła kosztowały 4219 tal., czyli między $\frac{1}{5}$ i $\frac{1}{6}$ wydatku. Dodatki na ubiór, książki, opłatę podróży, szkolnego, narzędzia, wynosiły 2092 tal., czyli $\frac{1}{13}$ wydatku (co zdaje się być zbyt wiele). Portorium wynosiło 298 tal., kancelarya 223 tal., czyli blisko $\frac{1}{120}$ wydatku, co stanowi zaletę oszczędności Dyrekcyi.

Stipendyatów było w pierwszym roku 144, w drugim 206, dziś 267, w ogóle było ich 496. Z tych było 44 na uniwersytetach, a zatem $\frac{1}{11}$, po gimnazyjach 118, a zatem $\frac{1}{4}$, w seminaryjach było 65 czyli $\frac{1}{7}$, w szkołach elementarnych 41 czyli $\frac{1}{12}$, w fabrykach i rzemiosłach 24 czyli $\frac{1}{20}$. Na ten niestosunek liczb powinna zważać przyszła Dyrekcyja.

Z tych 496 uczniów przypadło na Poznański powiat z miastem 69 czyli $\frac{1}{7}$; na powiat Krobski 51 czyli $\frac{1}{10}$, na Wągrowiecki 39 czyli $\frac{1}{12}$, na Gnieźnieński 30 czyli $\frac{1}{15}$. Powiat Chodzieski ma 2, tyłuż Wyrzyski, Czarnkowski 5, Międzyrzecki 7, Szubiński 6 i t. d., czyli w ogóle, gdzie najwięcej słaitek najwięcej uczniów, i przeciwnie, bo jedno z drugiem bardzo blisko powiązane.

Alumnatów, gdzie uczniowie dostają stół, stancya, opał i światło, a niektórzy książki, przyodziewek i opłatę szkolną, było 10 w Poznaniu i liczba alumnów 54, a jeden w Gostyniu z 10 alumnami.



Prace Dyrekcyi i Komitetów wykazuje liczba numerów ich korespondencyi. Dyrekcyja odbyła 100 posiedzeń i miała num. 4297, a zatem w przecięciu 43 num. na posiedzenie. Korespondencye z Komitetami wynosiły 2379 num., z tych same Komitety miasta Poznania miały 775 numerów, czyli $\frac{1}{3}$ korespondencyi. Zbliża się w czynnościach Komitet Mogilnicki (num. 277, czyli blisko $\frac{1}{10}$), Komitet Krobski (num. 160, czyli $\frac{1}{15}$), Komitet Wągrowiecki (131 num., czyli $\frac{1}{18}$). Najmniej korespondował Komitet Szubiński (18 numerów), Komitet Międzyrzecki (18 num.), Komitet Wschowski (24 num.), Komitet Babimostski (25 num.).

Dnia 2. Lipca 1844. odbyło się walne zebranie Towarzystwa naukowej pomocy. Wybrany większością głosów na Prezydującego Maciej Mielżyński, na Sekretarza Prof. Kassysz. Po zagajeniu posiedzenia Dr. Marcinkowski, dotychczasowy Prezes w Dyrekcyi Towarzystwa, przemówił w następujących wyrazach:

G Ł O S

Dra MARCINKOWSKIEGO

na walném zebraniu

TOWARZYSTWA NAUKOWEJ POMOCY

DNIA 2. LIPCA 1844. ROKU.

Dążymy wszyscy — na całym świecie — do lepszej przyszłości! — co się w pojedynczym jako życzenie, jako nadzieja odzywa, to w zbiorowej potędze całości przeistacza się w potrzebę, rośnie w wymaganie. To dążeń ludzkich przez wszystkie czasy wrodzona przyczyna, to wszystkich czynów, które historia w całości obejmuje, najgłębsza podnieta. Drogi są rozmaite, choć cel wiecznie jednostajny. Od morderczych bitew i pożogi, aż do spokojnego poświęcenia życia, do męczeństwa za dobro ogółu, zawsze ród ludzki dążył do ulpszeń. — Pojąć czas, w którym się żyje, wykryć środki naj-

stosowniejsze do zaradzenia potrzebom ogólnym, to każdego pokolenia zadaniem. Zastanówmy się nad niem w krótkości z najogólniejszego stanowiska, dotykając zasady towarzyskich stosunków. Jest to pole, na którym dzisiaj duch ludzkości swęj sily doświadcza, na niem chce znaleźć drogę, którą najpewniej do ulepszeń trafi.

Z postępem czasu zmieniają się wyobrażenia, bo się zmieniają potrzeby stosunków towarzyskich. Z natury człowiek do społeczeństwa przeznaczony, ma w tym zakresie myśl swoję, plód umysłu, który go od zwierząt odróżnia, wcielić w organizowane czyny, i dowiesć twórczem działaniem, na czyj obraz i podobieństwo stworzonym został. Bez społeczeństwa nie masz dla myśli człowieka działalności pola, a więc bez społeczeństwa byłby człowiek istotą bez celu. Towarzystwo społeczna dozoruje i prowadzi przez wszystkie szczeble wykształcenie ludzkie, i na każdym szczeblu kieruje takowe do wspólnego użytku. Wychowanie nasze jest to dług zaciągniiony u ogółu, z którego się w swym czasie wyplacać winniśmy. Nosi ono zawsze cechę tej formy i tego ducha, które w pewnej obecności znamionują całość. Wypływem istniejących w każdej chwili urzędzeń towarzyskich jest i stopień oświaty, i cała dążność przyszłego pokolenia w niem, jako ziarno przyszłego bytu społeczeństwa, złożone jest żniwo najbliższej przyszłości i wyrasta w pomysły nowe i świeże, mające wydać dla ogółu korzystniejszy owoc. Tę silę odradzania się myśli przez całe pokolenie nazywamy duchem czasu. Jest ona z jednej strony wypływem istniejących urzędzeń towarzyskich, a z drugiej wszelkich ulepszeń tworzycielką.

I cóż jest społeczeństwa ostatecznym zadaniem, do czegoż duch czasu jako sila kierująca jego życiem, jego dążnościami zmierza i zmierzać powmien? Oto do ugruntowania szczęścia wszystkich pojedynczych członków, całość społeczeństwa stanowiących. Bo jakiegokolwiek jest dalsze przeznaczenie człowieka, którego myśl czasowa nie zgłębi, i którego ziemski pielgrzymka, — błogo pomysleć, — ma być tylko przygotowawczą chwilą, jest dobą rozwijania się,

porą doskonalenia, — może ono dokładnie nastąpić bez wewnętrznej razem i zewnętrznej swobody, która jak światło i ciepło słoneczne pielęgnuje najlepiej wystawiony nani zasiew? Jak wichry i nawałnice niszczą przyszłe żniwiarza nadzieje, tak przewrotności urządzeń towarzyskich, niszczące swobody rodu ludzkiego, są przeznaczenia jego wrogami. Wzdryga się natura ludzka na wszystko, co duszę lub ciało kępuje, co jednej lub drugiemu wolnego rozwijania się niedozwala, co w myśli swobodę uśmierca, a ciało niedostatkiem lub katuszą gnębi. Chceszli jednym wyrazem objąć zamierzony cel społeczeństwa względem pojedynczych jego członków, powiedz, że ich ma zrobić wolnymi na duszy razem i na ciele. — Nie jest wolnym na duszy, komu przesady ciężarem ołowiu tamują lot myśli, ani też nim być może ten, którego myśl rozbiegana wynosi w obszar urojenia. Ani ten się wolnym uczuje, czyjś duszy namiętności pęta niewoli narzucają, lub w kim myśl skierowana li do poziomej materjalności tłumi szlachetniejsze uczucie, drzemiące w piersi każdego, aż je w najwyższą potęgę duszy wzniesie siła boskich ideałów. Do takiego stopnia wyzwolenia, którego szczytem w duszy naszej jest samodzielne uczucie godności człowieka, społeczeństwo ludzkie tylko równem dla wszystkich rozkrzewianiem prawdziwej oświaty przyłożyć się zdoła. Takie uznanie własnej godności jest przecuciem Boga, z którego początek swój wzięło, a następnie stanie się źródłem najczystszej jego miłości, stanie się bodźcem do zamilowania cnoty, do wywołania w sobie najczystszych poświęceń. Bo z drugiej strony, kto w sobie samym godność człowieczeństwa raz uczuł, kto poznał bliskość tego Boga, na którego obraz i podobieństwo stworzony, ten i w każdym podobnym sobie, w każdym bliżnim szanować będzie własną swą godność.

Otoż jest niezachwiane źródło jedynej socyalnej cnoty, nad którą nie masz trwalszego ogniwa, bez której nie masz prawdziwego szczęścia, — cnoty, która w wyznaniu chrześcijańskim świętnością rzeczywistej prawdy zajaśniała: „kochaj bliźniego twego, jak samego siebie.“

Wszystkie zabiegi nasze, dążące do ulepszeń socyalnych, płonną tylko będą igraszką, błędném wyobraźni światelkiem, jeżeli swęj podstawy nie oprą na rzetelnęj dążności wykształcenia dusz naszych do samodzielnego siebie samych uczucia. I równość socyalna sama przez się się zrodzi, skoro każdego do najwyższego szczebla pojęć umysłowych doprowadzisz. Nic jej tak bardzo na przeszkodzie nie stało i przez wszystkie wieki postępów towarzyskich i w rozmaitych oddziałach rodu ludzkiego, które dla tego wiecznie na otętwiałość życia skazane być się zdają, jak zostawienie pewnej części ludności na rozmaitych, nierównych stopniach wykształcenia duchowego.

Kiedym pod względem równości socyalnej wspomniał o potrzebie najwyższego stopnia duchowego wykształcenia pojedynczych towarzystwa członków, winienem tu ostrzedz słuchaczy, że to wykształcenie jest wcale jeszcze czém inném, jak nabyciem nauk i wiadomości, jak ukształceniem zdolności umysłowych. To ukształcenie jest wprawdzie jednym z najpewniejszych środków, prowadzących do ukształcenia naszej moralnej, naszej duchowej części, ale nie jest tém, co samodzielnością duszy człowieka nazwałem. Uczonym być nie potrzeba, aby uczuć, jakie stanowisko człowiek w utworze i porządku tego świata zajmuje, aby się obeznać z wartością swoją i przekonać o nietykalności praw sobie przyrodzonych i nierozdzielnej od nich świętości obowiązków nabytych, których pierwszych strzeżenie, a pełnienie drugich, podstawę towarzyskiej wolności stanowi. Uczonemu zbioru wiadomości potrzeba, umysłowego, że tak powiem, bogactwa;—człowiekowi, co się ma uczuć wolnym na duszy, tylko siły samodzielnej własnego myślenia, nabytej rozwijaniem i ciągłym onęjże ćwiczeniem. Pierwszy się zbytkiem dostatków umysłowych odznaczy, drugi tylko żąda zdrowego dla duszy pokarmu, na prawdziwej oświacie opartego wychowania duchowego, które go od samej kolebki aż do wprowadzenia w zakres działań socyalnych ma pielęgnować i karmić.

Czém oświata, w ściślejszém tém oznaczeniu stosunku swęgo do zakresu socyalnego, jest dla ustalenia wolności ducha

w człowieku, tém ku oswobodzeniu ciała, tego drugiego źródła naszego szczęścia na ziemi, jest praca. Jak dla duszy owego hartu, owęj samodzielności potrzeba, która się nie da podbić fałszom i przesądom, tak dla zabezpieczenia ciała od dręczących je potrzeb, a bardziej jeszcze od zawistości dla stosunków zewnętrznych, nieodbitnie potrzebną jest praca. W człowieku, póki w formie czasowej, ziemskiej zostaje, duch z ciałem tak ściśle połączony, że nie możesz zgwalcieć jednego, bez nadwergżenia istotnej drugiego siły. Ogranicz prawem wolne rozwijanie się myśli, a zrobiesz z ludzi helotów; udreńcz ciało głodem i katuszą i pokaż mi wielu, co nie upadną na duszy! Gdzie wychowanie całych narodów, ulegające przepisom nakazanym przez władzę, podaje duszy tylko mdłe i niedojrzałe pokarmy, tam się siła duchowa do téj potęgi, do której dojść jest zdolna, wznieść nie potrafi; tam całe narody wbrew wrodzonemu uczuciu, jak trzoda owiec ślepo skinieniu pasterza uległa, ulegną postulszne; — i z drugiej strony, gdzie praca w kluby ujęta, które jej wolne obroty tamują, tam bogacz, ów materialny despota, ciągnie pod swe rozkazy tłumy biednych i z głodu umierających wyrobników. O, ileżto ludzi z tego względu umysłowej i cielesnej doznaje niewoli w krajach na pozor wolnemi instytucjami rządzonych!

Praca zbiorowo uważana jest, że tak powiem, materialnym łącznikiem, kojarzącym pojedyncze ogniwca całości społeczeństwa. Oświata, ducha tego ciała stanowi. Jak oświata, wywołując w duszy człowieka pojedynczego ową potęgę, którą uczuciem godności nazwałem, daje najpewniejszą podstawę równości socyalnej w obliczu praw przyrodzonych, w stosunku moralnym, tak praca usamowolniając człowieka od wpływu zewnętrznego na ciało, nadając człowiekowi źródło do zaspokojenia potrzeb nieodzownych, daje materialną podstawę jego niezawistości, a tém samém podstawę równości socyalnej w obliczu praw nabytych, w stosunku materialnym.

Wartość człowieka pod względem moralnym zawisła od uczucia jego godności, które w towarzystwie społeczném ma być jego postępowania skazówką i mistrzem; pod względem

materyalnym wartość jego opiera się na pracy, którą ku użytkowi wspólnemu przykładać się będzie. W obliczu tego celu, to jest użyteczności ogólnej, to jest dobra publicznego, każda praca zarówno jest policzona. Stosunek usługi pojedynczego na korzyść całości towarzyskiej równa pierwszego ministra z najniższym urzędnikiem, równa wyrobnika dziennego z zamożnym kupcem lub właścicielem. Porządek towarzyski wymaga podziału pracy i obliczenia wartości tej pracy, chcąc ją na pieniądź zamienić; sama w sobie nie jest żadna, ani mniej, ani więcej znacząca: sama w sobie nadaje ona równy wszystkim szacunek w obliczu praw socyalnych. Gdyby prawodawcy narodów potrafili wynaleźć przepisy, wzbraniające pojedynczym ludziom niepoznać własnej godności, owszem nakazujące dążyć do owej oświaty, która nas uszlachetnia i zbliża do źródła boskiego; gdyby potrafili nadać prawa zmuszające każdego do wyćwiczenia się w pracy użytecznej i pracowania z ochotą na zaradzenie wspólnym potrzebom; jednym słowem, gdyby prawodawcy umieli wynaleźć ustawę niedozwalającą nikomu zostać głupim i próżniakiem; w jednej chwili towarzystwo ludzkie stałoby się rajem na ziemi. — Te prawa dadzą się wynaleźć, ale dotąd o nich szczerze nie myślano, bo nie sama myśl uszczęśliwienia rodu ludzkiego, nie myśl zrównoważenia ludzi w obliczu praw przyrodzonych i nabytych kierowała natchnieniem prawa stanowiącém. Tylko przez wychowanie da się cel ostateczny tym sposobem osiągnąć. Powinno ono obejmować sposoby, prowadzące ród ludzki od samej kolebki i do prawdziwego poznania i silnego wykształcenia owej iskry, którą Bóg tchnął w pierś człowieka, stwarzając go na swój obraz i podobieństwo, i do wyuczenia się i szczerego zamilowania użytecznej pracy. Mała jest liczba ludzi, którzyby pod tym względem powołanie swoje na tej ziemi zrozumieli, przecież się ich ilość zwiększa prawie codziennie. Pojedynczy podwajają swe zamiary i usiłowania, kiedy się łączą w stowarzyszenia, i miłością świętą powinności wiedzeni, nie szczędzą pracy i ofiar ku podniesieniu tych bliźnich, których los dotąd niesprawiedliwy na niższym od nich stopniu po-

zostawił. Takie usiłowania nie mogą bez błogich skutków pozostać.

Towarzystwo nasze, Szanowni Rodacy, ma właśnie za zadanie rozszerzać oświatę pomiędzy bracią naszymi, i dać im sposób wyuczenia się pracy, którą w całości socyalnej jako jednego ciała ogniwa, zlaną w jednorodność ogółu, użytecznymi stać się mogą, zabezpieczając zarazem własną duchową i materyjalną niezawisłość. Wszakżeż to jest i szczęście pojedynczych ustalić i nadać całości siłę i znaczenie. Wszakżeż to jest najpewniejszy sposób, aby rozwiązać zadanie społeczeństwa: zrobić ludzi wolnymi na duszy razem i ciele; — to jedynie droga zbliżenia pożądanej dla wszystkich równości socyalnej i wyniesienia człowieka do wyższej potęgi obywatela w narodzie.

Wyznaczoną potem została Kommissya do przejrzenia rachunków. Zgodzono się na powiększenie liczby członków Dyrekcji z 9 na 13, łącznie z Sekretarzem i Podskarbin, z których siedmiu powinno być miejscowych. Podskarbi został wybrany przez walne zebranie, a nie jak dotąd przez Dyrekcją, i padły głosy jednomyślnie na dotychczasowego Podskarbiego Syndyka Mioduszewskiego. Uchwalono oraz, aby wydrukowane listy imienne wszystkich stipendyatów Towarzystwa, nie między wszystkich członków rozdane były, lecz aby tylko do każdego Komitetu po jednym exemplarzu z nich rozesłano, gdzie na żądanie każdy członek z powiatu zażądać pokazu może. Jest to chlubna względność walnego zebrania na młodzież pobierającą z jego funduszu wsparcie: bo acz to nikogo nie hańbi, że się wychowuje i wykształca groszem składkowym, to jednak, byłaby to przydana gorycz do dobrodziejstwa, gdyby wspierany widział swe imię i nazwisko i sumę spożytego funduszu na kilku tysiącach exemplarzy wydrukowane, ku publicznemu obwołaniu, że pobiera wsparcie.

Wedle §. 8. powinna była tylko $\frac{1}{3}$ część członków wystąpić przez los z Dyrekcji. Członkowie jej jednak wszyscy złożyli swe urzędowanie, mieniając, że wybrani w samych

początkach zawiązującego się Towarzystwa, przez liczbę członków, która się z kilkudziesiąt na tysiąc kilkaset zwiększyła, nie mogą się uważać nadal jako rzeczywiste organa dzisiejszego Towarzystwa. W skutek więc oboru, który nastąpił przez głosowanie, z dawnych członków zostali wybrani na nowo Dr. Marcinkowski, X. Kanonik Brzeziński, X. Kanonik Jabczyński, Mioduszewski, Libelt, Gustaw Potworowski, Józef Szuldrzyński, a dobrano jako nowych członków Dra Mateckiego, Dra Gąsiorowskiego, Nauczyciela Karwowskiego, Alfonsa Białkoskiego, Stanisława Sadowskiego i Macieja Mielżyńskiego.

Na dniu 3. Lipca zwołani nowo obrani członkowie Dyrekcyi przez Przewodniczącego walnemu zebraniu, zagaili się w pierwszą sessyą, zdając przewodniczenie Drowi Marcinkowskiemu, jego zastępstwo Libeltowi, Sekretaryat X. Kanonikowi Brzezińskiemu. Podskarbi już przez walne zebranie był obrany.

Pracujcie na żniwo, a Opatrzność ubłogosławi was urodzajem! Tego życzymy nowym pracownikom około niwy narodowej.

Libelt.



WŁOŚCIANIN POLSKI

ze względu historycznego, statystycznego i politycznego.

(Ciąg dalszy.)

Osoby mające najgłówniejszy wpływ na wypadki w końcu wieku ósmnastego w Polsce, i na ułożenie konstytucyi 3go Maja 1791., wyprzedziły czas, w którym żyły i zaprzeczyć im nie można usiłowania postępowego, ale bądź, że same zagrożone jeszcze za bardzo w wyobrażeniach czasów poprzednich, nie miały siły wyrwania się całkowitego z nawyknień, które na całym narodzie wówczas ciążyły, bądź, że opór im stawiany tak był potężny, że rozsądek kazał częściowo tylko wprowadzać myśli postępowe: dosyć, że konstytucya 3. Maja 1791. roku, i w tej mierze półśrodkową ustawę uchwaliła. Dla usprawiedliwienia uchwał w niej zawartych, zwrócić uwagę należy na okoliczności, które towarzyszyły ogłoszeniu, a które były nieprzyjemne wszelkiemu działaniu postępowemu. Chodziło więc tylko o otworzenie drogi do przyszłego rozwinięcia się błogich wolności owoców. Ustawa wyrzeczona oddaje nasamprzód włościanina pod szczególną opiekę rządu. Włościanie nie przez to nie zyskali, bo rząd byle nie najgorszy bez polecenia opiekę nad nim mieć musi, a jeżeli niesprawiedliwy i zły, to ogólne oddanie mu kogokolwiek pod opiekę, jest czczem słowem. Ważniejszém atoli było postanowienie,

że wolno zawierać dziedzicom, z gromadą nie tylko, ale z każdym wsi mieszkańcem układy względem zobowiązań na przyszłość, z nadaniem wszelkich swobód, które to układy nie tylko samego dziedzica i włościanina, ale i ich następców lub praw nabywców wiązać miały. Stanowiącuchwałę takową, rachowano na ducha, który w owym czasie ożywił wielką część dziedziców obywateli, że zechcą uniesieni zamiłowaniem zagrożonej ojczyzny, sprostować nadużycia przodków, a przykład patriotów pociągnie opieszalszych w tej mierze. Sama z siebie konstytucya przez wyrzeczenie zachęcenia i potwierdzenia wszelkich podobnych układów uznała możliwość zawierania dobrowolnej umowy dla włościan, a tém samém można dalej wywód prowadzić, wyrzekła ich niezależność, bo z człowiekiem bez wolności układów robić nie można.

Z innego stanowiska jeszcze rzeczy biorąc, zawiera konstytucya 3. Maja, jakkolwiek tylko pośrednio, pewne atoli korzyści dla włościan, a te leżą w ułatwieniu nabycia praw szlachectwa. Mężowie prawodawstwa ówczesnego, wychodząc z przekonania, że w Polsce bez szlachty się nie obejdzie, zostawiają stan szlachecki, lecz zaprowadzają ułatwienia i rozszerzają drogę do nabycia praw jego. Tym sposobem odbierają szlachećcowi znaczenie od pierwszych początków historii narodowej. Każdemu zaś mieszkańcowi Rzeczypospolitej pozwalają przyjść do równości obywatelskiej za dopełnieniem przepisów konstytucyi, bez wszelkiej łaski dworu lub pasowania na rycerza.

Konstytucya 3. Maja 1791., nie przyszła do wykonania, a prawodawstwo kilku późniejszych lat Rzeczypospolitej całkiem zawisłe od stosunków zewnętrznych, ani na wzmiankę nie zasługuje.

Po rozbiórce ziem niegdyś Rzeczypospolitą Polską składających, rząd pruski poznał najpierw, że drogą najpewniejszą do podniesienia dochodów kraju, tak bogatego we wszelkie plody, jest polepszenie bytu włościanina, którego położenie było zbyt upośledzone, i że to w lepszy sposób

uskutecznić się nie da, jak przez nadanie własności. Nie znosząc poddaństwa, które początek swój w Polsce z praw niemieckich bierze, wydał rząd ten w rozmaitych częściach zabranego kraju rozporządzenia dotyczące się dóbr rządowych.

Rozkaz gabinetowy z 24. Grudnia 1803., stanowi względem oczynszowania włościan w dobrach pomienionych Prus nowo-wschodnich. W skutek ustawy téj dochodzono, jakiego rodzaju były prawa, na mocy których włościanie oczynszowani grunta swe posiadali, a gdzie się okazało, że takowe niebyły potwierdzone przez władzę najwyższą krajową, poddawano je pod nowe urządzenia według zasad, które rząd co do oczynszowania włościan zaprowadzić pragnął. Włościanom pańszczyznianym zamieniono robociznę na czynsz, którego opłata na zasadach anszlagów prawem ustanowionych została obliczona. Kamera wojenno-ekonomiczna w Płocku, ułożyła z wyższego polecenia projekt do instrukcyi względem oczynszowania włościan z daty 28. Stycznia 1804., a po otrzymaniu rezolucyi departamentu finansowego Prus wschodnich, z daty 10. Kwietnia 1804. roku, został prawomocnym ten projekt do instrukcyi dla Prus nowo-wschodnich, a w nim przy czynszowaniu, zniesiono robocizny i zamieniono w opłaty. Kamera Prus nowo-wschodnich wojenno-ekonomiczna w Białymstoku, z daty 25. Lipca 1806. wydała instrukcyę, mocą której w dobrach rządowych dla podźwignienia stanu włościan, powstały nowe powinności i całkiem inne stosunki, zalecając oraz zniesienie wszelkich służebności. W razie, gdyby układy włościan pomiędzy nimi samymi, lub pomiędzy nimi a dzierzawcą folwarku, w drodze zgody wykonać się nie dały, natenczas klasa gruntu, wykaz intrat i tym podobne okoliczności przez porównanie i skompensowanie służyć miały za wskazówkę do ustanowienia zregulowanych powinności. Wypadki polityczne, które w téj epoce zaszły, niedozwoliły jednakże doprowadzić do wykonania tych projektów względem oczynszowania włościan w dobrach rządowych. O dobrach w posiadaniu osób prywatnych, bądź prawem szlacheckim, bądź z innego tytułu dzie-

rzonych, mowy podówczas jeszcze nie było. Większa część krajów, które niegdyś do Rzeczypospolitej należały, odpadły od Prus. Obwód białostocki zwiększył granice krajów przez Rosyją Polsce zabranych. Z innych ziem polskich rządowi pruskiemu odebranych, utworzono Księstwo Warszawskie; Gdańsk został miastem wolnym niezależnym, z przyłączeniem do niego małego okręgu. Tylko północne okolice, jak województwo pomorskie, część kaliskiego i ziemie malborska, chełmińska i dobrzyńska częściowo lub całkowicie przy rządzie pruskim pozostały.

Kraje te co do włościan, w historii inną postać jak drugie kraje Rzeczypospolitej przedstawiają. Przez długi przeciąg czasu najprzód były one w ręku zakonu krzyżackiego, który nieustannie zaciągał wojenne z Niemcami prowadził, osady zakładał i przywileja im nadawał. Tu powstały miasta znaczne i grody, napełniające się mieszkańcem, osadnikiem, z których niektóre do potęgi i bogactwa doszły. Po przejściu kraju tego pod rząd Rzeczypospolitej, szczerp słowiański z przygnębienia na nowo się wy dobył, ale tylko po wsiach, bo w miastach szczególnie większych, ludność niemiecka przewagę do samego końca zachowała. Późniejsze burzliwe wojenne czasy kraj ten mieczem i pożogą nawiedzały, aż morowe zarazy zupełnie ludność wyniszczyły. Gdy wojny ustały, dziedzice wielkich posiadłości widząc wsie wyludnione, pozbierali szczątki pozostałe poddanych do jednych wsi, a do drugich próżnych i pustych posprowadzali Niemców z krajów pomorskich i z innych części północnych, nadając im własność, kontrakty emphyteutyczne lub dzierzawy wieczyste i najłagodniejsze przytém warunki. Z tego to wynikło, że się napotyka w kraju tym wsie zupełnie polskie, gdzie przed uporządkowaniem stosunków włościańskich poddaństwo, pańszczyzna i nędza była, obok innych przez Niemców zamieszkałych, gdzie za możność, porządek i niezależność widoczna od wieków. Niewchodząc w wywód dziejowy i powody, niejedyn w porównywaniu przypisywał uposiedzenie pierwszych, błędowi charakteru narodowego, niepomny jaką pełnił niesprawiedli-

wość. Nietylko więc w dobrach rządowych, ale i w prywatnych, w krajach pod rządem króla pruskiego pozostałych, już w owych czasach włościan wielu posiadało prawo zapewniające im nietykalność ich gruntów. W posiadaniu tych praw wszelako nie był włościanin polski, lecz prawie wyłącznie niemiecki.

Z powstaniem Xięstwa Warszawskiego nowa epoka nie-skończenie ważna dla włościanina polskiego poczyna się, bo lubo był jego do dzisiaj nie tyle się polepszył, ileby należało, przecież nadane mu zostało polityczne znaczenie, na fundamencie, którego droga dla niego otworzona do osiągnięcia miejsca i bytu przyzwoitego; odzyskuje prawo człowiekowi wolnemu służące. Ustawa bowiem konstytucyjna Xięstwa Warszawskiego z d. 22. Lipca 1807. Tit. I. art. 4. dosłownie tak się wyraża:

„Znosi się niewola. Wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa; stan osób zostaje pod opieką Trybunałów.“

Urządzenia późniejsze, a mianowicie protokół Sekretarza Stanu z dnia 21. Grudnia 1807, stanowią: iż każdy rolnik, włościanin i każdy nieposiadający własności nieruchomej, już nie jest poddanym (*glebae adscriptitius*) i wolno mu się przeprowadzić w obrębie Xięstwa Warszawskiego z miejsca na miejsce, gdziekolwiek ma wolę, byle dopełnił przepisów w tej mierze przez policją postanowionych; osoby przez władze sądowe do tego umocowane przyjmować będą wszelkie ugody pomiędzy dziedzicami a włościanami, jako i włościan pomiędzy sobą. Na tych urzędników sądowych włożono obowiązek czuwania, ażeby w obliczu praw nikt krzywdy nie poniósł. Mieszkaniec obcego kraju, życzący sobie osieść w granicach X. Warszawskiego, przyjętym i zapisanym będzie mógł być w księgach ludności bez wszelkich form, skoro dowiedzie, że jest cudzoziemcem i oświadczy, że w kraju pozostać przedsięwziął. Ustawy te nie nadają wprawdzie włościanom prawa własności gruntowej, stanowią nawet, że włościanin wyprowadzający się obowiązany

jest zwrócić dziedzicowi nietylko rolę, ale załogi i zasiewy odebrane: nigdzie wszelako wyraźnie niejest powiedziane, że włościanin pozostający na gruncie, nie ma prawa do własności onego; przypuścić więc należy, że jeżeli z dawnych czasów włościanin, będąc w posiadaniu gruntu i miejsca, które w rękę jego zostawało, i ulegając konieczności przemocy, przyjmował przez dziedzica nieprawnie lub niestłusnie nakładane ciężary: przez rozporządzenia Xięstwa Warszawskiego, nie utracił własności, do której nikt większego od niego prawa mieć nie powinien. Prawo przedawnienia co do posiadłości za nim mówi. Dziedzic zaś nie ma za sobą korzyści z przedawnienia praw, przemocą tylko i nadużyciem nabytych, ani za własność legalną poczytywać gruntów nie może, bo prawo przedawnienia tylko temu służy, który prawne nabycie posiadania ma za sobą (*justus titulus*). Zapatrząc się bowiem na historyczne uformowanie się stosunków włościan do dziedziców, zaprzeczyć nie można, że dziedzice pierwsiakowo nie weszli w posiadanie gruntów przez włościan zajętych i ciężarów na nich nałożonych, ani też z drugiej strony żadna ustawa lub konstytucja nie odsądza wyraźnie włościanina od prawa własności gruntowej.

Za bardzo jawną jest rzeczą, że ustawa z dn. 22. Lipca i urządzenie z dnia 21. Grudnia 1807. roku miały na celu polepszenie a nie pogorszenie bytu i stosunków włościańskich. Mylne więc byłoby wyobrażenie, że w myśl tych ustaw włościanie uzyskawszy wolność przeprowadzania się w obręb kraju, zyskali tylko środek przenoszenia swój nędzy z jednego na drugie miejsce, a stracili prawo upominania się o własność gruntów i miejsc przez tyle generacji posiadanych.

Rząd pruski za przykładem rządu W. X. Warszawskiego w tej samej epoce zniósł poddaństwo w całej monarchii, z którego to dobrodziejstwa i te kraje, które niegdyś do Rzeczypospolitej polskiej należały, odniosły korzyść. Już dawniej po ukończeniu wojny siedmioletniej, Fryderyk II., król pruski, widząc swój kraj wojnami zniszczony, pragnąc

mieszkańca podnieść, uwagę swoją na byt włościan zwrócił. Nie śmiał on od razu nadać prawa własności, bo się to za bardzo sprzeciwiało duchowi czasu i pozostałym wyobrażeniom feudalnym, tém bardziej, że państwo jego po największej części złożone było z rozmaitych krajów niemieckich, albo takich, które dawnemi bardzo czasy do mieszkańców szczepu słowiańskiego należały, lecz już zupełnie zostały zniemczone, i zaledwie u nich niezmondowany badacz ślady pierwotnego pochodzenia był w stanie wykryć. Nie uznając według zasad feudalnych prawa włościan do własności, a pragnąc podniesienia ich bytu, nakazał tabellaryczne spisanie wszystkich włościan, grunta i gospodarstwa posiadających, a dzierżąc jako król jedynowładny prawo ustawodawstwa, wydał dnia 12. Sierpnia 1749. zakaz wcielania gruntów włościańskich do niw dworskich i zmniejszania ilości gospodarstw wiejskich, z zagrożeniem kary 100 dukatów. Późniejszą ustawą z dnia 12. Lipca 1764. włożono obowiązek na dziedziców, aby gospodarstwa od roku 1740. upadłe, w ciągu roku jednego nowymi gospodarzami obsadzili, z zagrożeniem kary po 1000 talarów za każdego nieosadzonego kmiecia, po 500 za połownika, a po 300 za zagrodnika.

Po zaborze krajów niegdyś do Rzeczypospolitej polskiej należących, zaprowadził rząd pruski do nich prawodawstwo krajów niemieckich, w posiadaniu jego będących, przez Notifications-Patent z d. 28. Września 1772. i Patent z d. 21. Września 1773. Odtąd dozwolone wprowadzić było w krajach do monarchii Pruskiej należących dziedzicowi osadzić na gruncie kogo chciał, jako też arbitralnie jednego włościana z gospodarstwa złożyć, a drugiemu posiadanie miejsca po nim nadać i urządzić się co do obowiązków wiejskich zupełnie według upodobania i ugody z włościanami, których osadzał.

Poddaństwo trwało jak dawniej i prawa własności zażden włościanin urządzeniem tém nie nabywał, chyba że dziedzic za okup dobrowolnym układem takowe mu nadał. Nie chodziło tu o uznanie praw służących włościaninowi,

bo im takowych nie przyznawano, jedynie tylko o to, żeby wsie kwitnęły, żeby ludność się powiększać mogła, a skarb sobie podatek zapewnił. Taki stosunek trwał w oblicznej prawie w krajach wówczas pod rządem króla pruskiego będących, aż do wypadków politycznych w roku 1806. Po ukończeniu wojny obrócił rząd całą uwagę na wzniesienie pozostałego mu kraju, w szczególności zajął się podniesieniem bytu włościan, a idąc z postępem w duchu czasu, starał się powiększyć liczbę wolnego obywatela, mogącego podnieść oręż, gdyby chodziło kiedy o obronę kraju i praw nabytych. Dnia 14. Września 1811. ogłoszony został edykt królewski, mocą którego zniesiono obowiązek dziedzicznego utrzymania ilości gospodarstw w tabellach podatkowych zapisanej, i uwolniono od konieczności obsadzania pustek, których z powodu wojny dużo się wszędzie namnożyło, zostawując im wszelką wolność wcielenia gruntów opuszczonych do niw dworskich, lub uformowania z nich osobnych folwarków. Włościanom atoli zostającym w czasie ogłoszenia edyktu na gruncie, nadał rząd pod pewnymi wyraźnie skreślonymi warunkami, częściową lub całkowitą własność.

Tylko w kraju, w którym ustawodawstwo w ręku jednego było złożone, edykt tej osnowy, nie mający oparcia na istniejących stosunkach, a nakazujący zupełnie nowy stan zobopólnych obowiązków, mógł być ogłoszonym i urzeczywistnionym; wszakże znając opinią narodu, usiłował rząd zachować pozor sprawiedliwości według pojęcia czasu, i dla tego nadanie własności przez ten edykt ma być uważane tylko jako zamiana dotychczasowych zobowiązań, uciążliwych dla stron obydwóch. Dziedzic został zwolniony od obowiązku czuwania nad utrzymaniem ilości gospodarstw, w katastrach zapisanej, i zastąpienia gospodarzy w opłacaniu podatku, gdyby się skarbowi nie uścili, tudzież pełnienia szarwarku, a raczej utrzymywania dróg i ponoszenia ciężarów gminnych (Communal-Lasten). Dozwolone mu zostało nabywanie gruntów włościańskich i wcielenie nabytych do niw dworskich. Dla włościan zaś upadło poddaństwo i nabyli

prawa własności i niezależności zupełnej. Rząd nawet przy wykonaniu ustawy najwyraźniej do władz, którym to polecił, wyrzekł, że uregulowanie stosunków włościańskich dzieć się powinno w ten sposób, żeby dziedzic nie był stratny, a włościanin jednakże prawa własności nabył.

Edykt z roku 1811. dzieli włościan na dwie kategorie: do pierwszej liczy takich gospodarzy, którzy prawem okupu albo z innego tytułu emphyteutyczne lub dziedziczne grunta nabyli i na to przywileje w rękę mają. Włościanie do tej kategorii policzeni, uzyskali edyktem prawo własności niezależnej do dwóch trzecich gruntu, który do tej pory w posiadaniu mieli, tudzież do zabudowań i ogrodów. Dziedzicowi służyło prawo odebrania jednej trzeciej i wcielenia jej do niw dworskich, lub zarządzenia nią według upodobania, albowi zostawienia włościanom, którzy w takim razie powinni opłacać czynsz, przez kommissyą na pewnych zasadach prawnych obliczony. Czynsz ten dla dworu nie w pieniądzech, lecz w ziarnie ustanowiono, jednakże włościanin w pieniądzech się uiszczał, a brano ceny dziesięcioletniego przecięcia za podstawę do obliczenia ziarna na pieniądze, i to zawsze na przyszłe lat dziesięć, według cen zboża w dziesięciu latach zeszłych. Czynsz raz ustanowiony, lubo tylko z jednej trzeciej gruntu obrachowany, ciążył odpowiedzialnością na całym gospodarstwie. Włościanin nietylko przejmował opłacanie wprost do kassy rządowej podatku krajowego, w takiej ilości jak dawniej, ale nawet i tę część podatku dworskiego na niego włożono, którą dwór od dochodów z osad włościańskich do skarbu opłacał, w miarę zmniejszenia dochodów, które przez nadanie własności włościanom utracił. Mieszne lub dziesięcinę dla plebana w miarę rozdziału gruntów obliczono i podzielono na dwór i włościan. Ciężary gminne (Communal-Lasten), wyłącznie przy włościanach pozostały. Pustki istniejące w czasie ogłoszenia ustawy wolno było dworowi do niw dworskich przyłączyć, jako też od włościan za dobrowolną ugodą grunt cały lub jakową część jego nabyć i do folwarku wcielić.

Do drugiej kategorii policzono gospodarzy pańszczyznianych, lecz tylko takowych, którzy w katastrach podatkowych zapisani byli i tyle roli posiadali, iż na połowie dwie sztuki pociągowego bydła wyżywić i użytecznie zatrudnić mogli. W tej kategorii umieszczeni włościanie zyskali mocą edyktu własność połowy gruntów ornych, łąk, a w całości własność zabudowań i gruntów. Drugą połowę roli i łąk dwór zabierał, lecz mógł zostawić gospodarzowi w podobny sposób, jak powyżej opisaliśmy, mówiąc o obliczaniu czynszów przy włościanach kategorii pierwszej. Jeżeli dwór odebrał pierwszym jedną trzecią, a drugim połowę posiadłości, natenczas ustawał obowiązek płacenia dworowi czynszu i odrabiania pańszczyzny. Co do urządzenia innych stosunków włościan kategorii drugiej, zachowano to wszystko, cośmy w tej materii o włościanach pierwszej powiedzieli. Pańszczyzna, jako pańszczyzna ręczna i sprzężajna dawniejsza ustała, tylko każdy włościanin, który sprzężajną odbywał bez względu ilości onéjże miał na przyszłe lat dziesięć po dni trzydzieści dwupociągowych i dni dziesięć pieszych corocznie odrabiać. Włościanie, którzy tylko pieszą pańszczyznę robili, również bez względu na ilość dawniejszą w pierwszych dziesięciu latach przy dziesięciu dniach pieszych corocznie, zostali. Po dwunastu latach i ta pańszczyzna ustała, a obrachowawszy takową podług płacy dziennéj w okolicy używanéj, zamieniono ją na czynsz, który włościanin corocznie dworowi opłacał dopóki nie był w stanie uwolnić się od niéj, zamieniwszy ją na kapitał, a dwór w każdym czasie przyjąć musiał ten kapitał. Co do podatku krajowego, tudzież mesznego, opłaty na szkoły, ciężarów gminnych i t. d. też same urządzenia zaprowadzono, jak dla włościan kategorii pierwszej.

Wszelkie służebności zniesiono wprawdzie osobną ustawą, którą atoli z edyktem o nadaniu własności włościanom w ścisłym związku uważać należy. Za wolne pastwisko, za wolny wręb w lasach i t. p. wynagrodzenia włościanom dawać pozwolono, bądź udzieleniem grun-

tu ekwiwalującego co do wartości, bądź pieniędzmi gotowemi, albo innym jakimkolwiek sposobem. Dla ułatwienia przejścia dziedzicom z gospodarstwa pańszczyźnianego do gospodarstwa parobkowego, obliczono podług przyjętych zasad inwentarza do pociągu i na dochód konieczne potrzeby, niemniej potrzeby robocizny ręcznej, a na włościan włożono obowiązek dostarczenia tak pieśszej jako i sprzężajnej pomocy przy stawianiu budowli nowych, które zmiana gospodarstwa koniecznemi uczyniła. Fundusze na budowle takowe albo dawał rząd sposobem kredytu z amortyzacją, albo z prywatnych pożyczek użyć można było, gdyż wyrzeczono ustawą osobną, że summy na takowe budowle zaliczone w księgach hipotecznych na pierwszym miejscu przed wszystkimi długami zapisane być mają.

W W. X. Poznańskim przez osobny dekret z d. 8. Kwietnia 1823. r. własność gruntów włościanom nadano. Ten sam cel był na względzie jak w dopiero rozbieranej ustawie i te same zasady za podstawę przyjęte, lubo rozmaite modyfikacje zupełnie inną postać całemu prawu nadały. Nie ma tu téj jawnej bezwzględności i zerwania do razu wszelkich dotychczasowych stosunków pomiędzy dziedzicem i włościaninem. Życzeniem jest prawodawcy, żeby pod okiem rządu na drodze ugody dobrowolnej włościanie uzyskali własność; przepisane są wszakże warunki, od których przy ugodzie odstąpić niewolno. Do własności konkuruje wprawdzie większa ilość gospodarzy, ale wyraźnie w dekreście wyrzeczono, że dziedzica należy się zupełnie wynagrodzić za utratę ról czy to w kapitale, czy w ziemi, czy w przedmiotach inwentarskich, czy w opłacie corocznej, a do czasu nawet i w robociznie.

W edykie z roku 1811. rząd opiera się jak mówiliśmy na poprzednim prawie i uważa go jako konieczność z tego dawnego prawa w późniejszych stosunkach wypływającą. W dekreście dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego nie mając takiego oparcia, odwołuje się rząd do zaciągniętej rady od obywateli doświadczonych i uzdatnionych z samój prowincyi

powołanych. Lubo ten dekret w skutkach swych zupełnie podobny do poprzedniego i takie same owoce dla kraju upewnia, wszelako nie nosi barwy tak determinowanėj ani tėj konieczności co edykt z r. 1811., który daje jawne świadectwo o jędrności czasu i położenia, w jakim się rząd ówczesny znajdował.

W dobrach do gmin, do miast, do kościołów lub innych korporacyi należących nadanie własności włościanom w taki sam sposób urządzono, jak w dobrach prywatnych. Dobra skarbowe w W. Ks. Poznańskim także w tę samą kategorię zamieszczono. W krajach, które po 1806. przy monarchii pruskiej pozostały, pierwój jeszcze nim edykt z roku 1811. do wykonania doszedł, włościanie uzyskali własność i ustaly wszelkie robocizny, a na ich miejsce zaprowadzono czynsz według zasady, jaką w urządzeniach obwodu białostockiego widzieliśmy.

Rząd austriacki od chwili zajęcia krajów Rzeczypospolitej polskiej, które Galicyą i Lodomerią od Halicza i od nieposiadanego Włodzimierza nazwać się podobało, nie zapatrząc się bynajmniej ani na historyczne kształcenie się stosunków mieszkańca, ani na konstytucye i ustawy, pod któremi Rzeczpospolita do owėj epoki zostawała, a na moey których utworzył się stan prawny, jaki rząd austriacki przy zaborze zastał; nie wdając się w dochodzenie i rozbiór praw służących dziedzicom, włościanom lub komukolwiek i nie zważając ani na opinię publiczną w narodzie swoim, lub u świata, wydał postanowienia bez względu na zwyczaj, na miejscowość i na okoliczności różnorodne, które towarzyszyły ukształceniu się stosunków: siłą swego jednowładztwa, w celu uregulowania obowiązków włościańskich a położenia tamy nadużyciom ze strony dziedziców. Zobaczemy, wchodząc w rozbiór praw najważniejszych, jak się rząd z tego zadania wywiązał. O nadaniu nasamprzód albo przyznaniu własności włościanom nigdy wyraźnej wzmianki nie było; to samo i o zniesieniu zależności włościanina od pana, lubo z nazwiska poddaństwo zarzucono. Rząd chciał tylko zaprowadzić nasamprzód systematyczność,

do której jest przywykły i chciał stan włościański przychylnym dla siebie uczynić i oderwaniem go niejako od szlachty, którą za nieprzyjazną sobie poczytywał, rozdwojenie pomiędzy dwoma stanami spowodować; nakoniec wiedziony przez nieszczęsną manią pisania ustaw, powydawał przez rozmaite władze krajowe mnóstwo urządzeń, przepisów i ustaw pod różnemi nazwami, które z sobą w największej znajdują się sprzeczności co do osnowy, a cóż dopiero co do skutków.

Ażebym powziąć jasne wyobrażenie do jakiego stopnia przewrotności i szkodliwych konsekwencji doprowadzić można rozwekłość ustawodawstwa i aby wskazać, jak rząd każdy ostrożnym być powinien w usuwaniu istniejących, a tworzeniu nowych ustaw trzeba tylko cierpliwie przejrzeć długi szereg praw i urządzeń względem włościan przez rząd austriacki wydanych.

Podobnie jak w rządzie pruskim zajęto się nasamprzód od roku 1772. do r. 1776. w krajach polskich przez rząd austriacki zabranych, układaniem tabellarycznym inwentarzy (Dominical-Special-Fassionen), aby mieć podstawę do nałożenia na kraj podatku i do urządzenia konskrypcyi. W nich zamieszczano według patentu z dnia 3. Czerwca 1775. i Hofdekretu z dnia 5. Lutego 1787. wszelkie obowiązki, które na włościaninie ciążyły, a za podstawę przyjęto długoletnie posiadanie, albo prawomocne układy.

Po wykonaniu tego dzieła postanowiono patentem z dnia 13. Lipca 1776., że własność gmin bez pozwolenia Kreisamtu ani zadłużoną, ani sprzedaną być nie może. Prawda, że ta własność gmin była rzeczą rzadką i składała się prawie jedynie ze śpichlerzy gromadzkich, które wystawiono po wsiach za dawnych czasów, aby włościanin zsypywał zboże dla schronienia go przed sobą samym aż do przedeźniwku; po wydaniu wszakże ustawy strzegącej własności gminy, wnosić należało, że rząd znacznie dochodzić prawa własności włościan i że ją chce wziąć pod szczególną opiekę. Tak przecież nie było, owszem od samego początku uznaje on zależność włościan od

dworu, czego dowodem, że już poprzednio patent z dn. 10. Marca 1774. stanowi, iż włościanin nie może sprzedawać bez zezwolenia zwierzchności bydła roboczego, a patent z dnia 30. Stycznia 1807. zabrania mu bez tego samego pozwolenia zaprzedać zboże na pniu. Jeden i drugi zakaz może ma na celu zastłonienie włościan od straty. Ale ktoby był tą zwierzchnością, mogącą udzielić pozwolenie? Oto dziedzic lub jego urzędnik przez rząd, jako zastępca uznany, który nosi tytuł mandataryusza. Tego rozkazom, równie jak dziedzica, włościanin jest podległy, a za nieposłuszeństwo chociaż w najnieprawdziwszej sprawie podpada karze, która stopniowo i za zniesieniem się z naczelnikiem cyrkułu aż do odebrania gruntu włościaninowi, powiększoną być może.

Hofdekreta z dnia 27. Lipca 1782, z 5. Stycznia, 18. Marca i 5. Grudnia 1785. stanowią, że włościanin pobudzający drugich do zuchwalstwa i buntów, dalej, zaniedbujący uprawy swój roli przez przeciąg lat trzech, a nakoniec obdłużający się nad wartość posiadanego gruntu, może być wydalonym. Niespieszno z takim środkiem prawda dziedzicowi, bo ludność w miarę potrzeby do prowadzenia gospodarstwa po wielkich folwarkach, trybem raz na zawsze i niezmiennie przyjętym, jest po wielkiej części niedostarczającą, a dziedzic nie mając prawa według Hofdekrete z dnia 18. Lipca 1789. (Pill. Sammlung str. 53. i 173.) wcielenia gruntów włościańskich do niw dworskich, musi grunt i miejsce w razie opuszczenia, osadzić innym włościaninem, którego wcale nie łatwo wynaleść. Ograniczenie w tej mierze dziedzica jest tak wielkie, że nietylko wcielenie gruntów włościańskich do niw dworskich wzbronione, ale nawet według Hofdekrete z d. 24. pod 1787. i 1. Sierpnia 1805. zamienianie onych za grunta inne dla zaokrąglenia ról folwarcznych, w celu poprawy gospodarstwa prawie niepodobne, gdyż aby jakakolwiek zamiana gruntów nastąpić mogła, potrzeba, żeby dziedzic, wszyscy włościanie co do jednego, pleban miejscowy i naczelnik cyrkułu dali zezwo-

lenie. Pogodzić tak różnorodne strony jest trudnością niepodobną do przełamania.

Rodzaj opieki nad włościaninem wyrzekł wprawdzie rząd austriacki w Hofdekrecie z dnia 1/9. 1781., gdy dozwolił włościanom w sposób prawem przepisany upomnieć się, a pregrawacye i zanieść wszelkie inne zażalenia przeciwko dziedzicowi, mandataryuszowi, officyalistom, do władzy wyższej i uczynił dziedzica odpowiedzialnym przez patent z dnia 18. Kwietnia 1784. i Hofdekret z dnia 21. Września 1797. nie tylko za nadużycia własne, ale także za nadużycia i krzywdy, któreby officyalista, dzierżawca, lub jego poprzednik (dodawszy tu trzyletnią preskrypcyą) włościaninowi wyrządził. Dominium za te osoby całą ponosi odpowiedzialność, a służy mu prawo regressu do winnego. (Gub. Verordnung 11. Marca 1493.) Jedna ósma wartości dóbr każdego jest uważana za kaucyą dla włościan na wszelkie pokrzywdzenie i pretensye, a to według patentu z dn. 10. Lipca 1789. Procedura atoli w tém wszystkiém tak jest utrudzająca, że włościanin spokojny woli się ukorzyć i znieść krzywdę, jak po władzach obnosić zażalenia i skargi swoje nadaremne. Trzeba przyznać, że materyalnie lepiej wychodzi, gdy sprawiedliwości nie szuka. Włościanin chcący się o poniesione krzywdy upomnieć, stawić się powinien w obecności przysięgłych przed mandataryuszem, jako zwierzchności najbliższej. Tam z niego protokoły mozolnie ciągną, słuchają świadków i w przeciągu dni 30. rezolucya wydana być winna. Appellacya mu służy do Kreisamtu. Gdy przeciwnie dziedzic kary godnym włościanina uzna, poleca swemu mandataryuszowi, aby go przyjął do protokołu, wysłuchał świadków i exekucyę natychmiast wykonał. Appellacya włościanom służy do Kreisamtu, ale dopiero po odebraniu kary założyć ją mogą. Kreisamt ma prawo podług Hofdekretu z d. 24. Maja 1794. w zajściach pomiędzy dziedzicem i włościaninem, wyrokować w drugiej, w sprawach zaś o pokrzywdzenie czynne w pierwszej instancyi. (Patent z dn. 1. Grudnia 1781. Hofdekret 10. Maja i 12. Czerwca 1807.)

Poddaństwo zniósł rząd austriacki w roku 1783. i pozwolił włościanom przesiedlać się według upodobania, a dziedzicom zakazał stawiać jakąkolwiek przeszkodę w tym względzie. Włościanin wszakże opuszczający osadę, ma obowiązek dostawić na swoje miejsce innego, zdolnego i dostatecznie zamożnego do prowadzenia gospodarstwa, aby tak pod względem konskrypcyi, jak pod względem płacenia podatków rządowych skarb i rząd nie ucierpiał. (Hofdekret d. 5. Grudnia 1785., 19. Stycznia 1795. i patent 5. Kwietnia 1782.) Wydalenie się włościan z gminy jest więc bardzo utrudzone również ze względu materyalnego, jak co do formalności, i mało który uważać się może za posiadającego wolność przesiedlenia się podług upodobania. Lecz nie dosyć na tém, że wolność przesiedlenia się ulega przeszkodom nie do przelamania, ale prawa krajowe przepisując rozmaite ścieśnienia działalności włościanina, tudzież użytkowania z owoców pracy jego, warują zupełną zależność bez podania przeciw niej jakiegokolwiek sposobu. Według Hofdekretu z d. 28. Listopada 1738. i 8. Lutego 1790., 25. Września 1793. nie wolno włościanowi posiadać więcej jak jeden grunt włościański, według Hofdekretu z dnia 27. Lipca 1791. i 2. Listopada 1805. nie wolno mu go dzielić bez wyraźnego zezwolenia cyrkułu, według Hofdekretu z d. 28. Grudnia 1785., 4. Kwietnia 1787., 24. Marca 1809. nie wolno zastawić roli odłogiem dłużej jak przez rok jeden, a wszystkie grunta posiadane musi według raz przyjętego zwyczaju obsiewać; w skutek patentu z dnia 3. i 25. Lipca 1784. nie wolno mu zastawić swój posiadłości ani obdłużać nad przepisaną kwotę, według patentu z d. 30. Grudnia 1814. niewolno mu nabywać dóbr nieruchomych wiejskich. (Landtiefliche Güter) ani miejskich (Pill. Sammlung str. 106., 107., 139.). Włościanin każdy podlega wszelkim ograniczeniom, które są przepisane dla posiadaczy fideikomissów; cały grunt jego nierozdzielnie przechodzić musi na prawem przewidzianego dziedzica, a niewolno mu nawet testamentem co do spadku rozrzadzić.

Cóż znaczy przy takich prawach dla włościan zniesienie poddaństwa i ustawami udzielona opieka rządu. Stosunek patriarchalny, który za dawniej Rzeczypospolitej polskiej obok nadużyć czasami pomiędzy dziedzicem a włościanem mógł istnieć, przez urządzenia takowe zerwany zupełnie, a w miejsce tego żadne się ulepszenie nie wykazało i stan ucisku pozostał jak dawniej bez widoku polepszenia, dopokąd prawa powyżej wspomniane istnieć będą. Co do odrabiania pańszczyzny, aby w tej mierze porządek zaprowadzić i nadużycia zniweczyć, wydano rozmaite urządzenia. Hofdekret z dn. 20. Listopada 1821., z dn. 26. Stycznia, z dn. 24. Maja 1787., a szczególnie prawo z d. 16. Czerwca 1786. Hofd. z dn. 28. Listopada 1785., z dn. 2. Stycznia 1786. i 6. Stycznia 1806. zawierają przepisy obszernie i rozwlekłe, jak włościanie pańszczyznę wykonywać i inne ciężary ponosić powinni i w jaki sposób dziedzic może się tego wszystkiego dopominać, co rozebrano aż do drobiazgowości na wszelkie szczegóły.

Rok podzielony na półrocza letnie i zimowe, dzień letni po 12, a zimowy po 8 godzin do pracy się liczy; dwie godziny w lecie, a jedną w zimie do spoczynku wydzielać należy. Przestrzega dalej prawo, żeby półdniami pańszczyzny nie wymagać i aby z daleka przychodzący włościanin na pańszczyznę czasu na drogę użytego nie tracił; żeby pociągowej i pieszej pańszczyzny na raz z jednego gruntu nie wymuszać. Przepisuje w jakim stosunku dni sprzężajne zamieniać na piesze, a przeciwnie, żeby pieszych na sprzężajne nie zamieniać. Zawiera także przepisy co do odbywania pańszczyzny bydłem i jak czworo za parę sprzężajną używać. Stanowi dalej, kiedy sprzężajny z pomocnikiem, a kiedy bez pomocnika stawić się winien. Zabrania wyznaczać włościanom robót wydziałowo, czy na pręty czy na zagony, czy bądź w jakikolwiek sposób, wyjąwszy rąbania siągów. Nie dozwala od włościanina choćby grunt jego był najrozleglejszy, żądać nad trzy dni pańszczyzny w tygodniu, a od chałupniaka czyli komornika po jednym dniem na miesiąc. Tym sposobem posiadacze wielkich gospodarstw lepiej wy-

szli niż włościanin na małym gruncie. Prawo uwalnia od pańszczyzny osoby bez posiadłości nad 60 lat liczące, tudzież dzieci i zięciów przy rodzicach gospodarzach, jako też wysłużonych żołnierzy, kiedy nie posiadają gospodarstwa. Stanowi, żeby dwór w niedzielę na cały tydzień pańszczyzną zamówił, przepisuje sposób postępowania, jeżeli włościanin z własnej winy z pańszczyzną zalegnie. Nakazuje, żeby włościanin za pańszczyznę w drodze będący, drogowego, mostowego albo groblowego z własnych pieniędzy nie opłacał; oznacza w jaki sposób podróże i wywózki przez włościan odbywane być winny, aby zapobiedz przeciążaniu. W drogę wysłany włościanin ma ze dworu pobierać strawne po 3 krajcary, a na utrzymanie sprzężaju na każdą sztukę w lecie po jednym krajcarze, w zimie po dwa, a za postajenne po jednym krajcarze. Wyznacza, żeby nad mil 20 tam i 20 napowrót w przeciągu jednego roku włościanin więcej podróży nie odbywał, również żeby włościanin u młocki będący, we swych workach wymłóconego zboża nie nosił; stanowi, jakim porządkiem się dzieć ma, jeżeli włościanin i dworowi i plebanowi pańszczyzną odrabiać winien; zakazuje, żeby rzemieślnicy na pańszczyznę używani nie byli. Prawo znosi także najem przymusowy, wszelkie darmszczyzny i wszelkie cła i monopolia, a zostawia przy gminach szarwarki i ciężary utrzymania mostów, dróg, grobel, warty, stróży, płacenie czynszów, składanie danin w jajach, kapłonach, przedzenie lnu dla dworu. Dozwala dziedzicom zawierać ugody z włościanami o zamianę pańszczyzny na czynsz, czyli to tylko do czasu, czyli też na zawsze. W święta i niedziele, pańszczyzny od włościan wymagać niewolno.

Zostaje nam jeszcze zacytować prawo przyznające włościanom niejaki gminne urządzenia. Każda wieś prezentuje kandydata dworowi na wojta gminnego (Dorfrichter), który za pełnienie obowiązków pańszczyzną o 12 dni ma zmniejszoną. Oprócz tego obierają włościanie sami przysięgłych, których ilość od dwóch do dwunastu dozwolona, i którzy w czasie piastowania urzędu wolni są od ponosze-

nia podwód i innych ciężarów gromadnych. Władza ta miejscowa i czysto gminna rozstrzyga spory pomiędzy włościanami w sposób pojednawczy i doprowadza do wykonania rozporządzenia rządowe.

Jeżeli włościanin zaległ w opłacaniu należności, a zaległość przez exekucyą ma być od niego ściągnięta, natenczas niewolno do fundus instructus i do potrzebnego zboża na wysiew i wyżywienie posunąć fantowania.

Podatki i ciężary rządowe, na włościan włożone, są bardzo uciążliwe, a ucisk, który oni obok urzędzeń zwyż wyszczególnionych, ponosić muszą, sprawia, że pomiędzy nimi ubóstwo powszechne się znachodzi, pomimo to, że wielu znaczną ilość gruntu, a mianowicie niektórzy 40 do 50 mórg (po 1600 sążni) posiadają, i pomimo że płodność ziemi po największej części znamienita.

W kraju tym wielka część najmożniejszej szlachty przerobiona w grafów lub baronów, przeistoczona w Niemców, zachowała tylko polskie nazwiska. Ze szlachty mniej zamóżnej, połowa jest do niczego, ubiega się tylko za rozrywkami, blaskiem powierzchownym, naśladownictwem wyższych. Mniej zaś jak we wszystkich krajach dawniej Polski, można napotkać ludzi prawdziwie godnych, którzy rzeczywiście pragną polepszenia, którzyby chcieli podnieść włościan, którzy w tém widzą cel wielki. Z tych przyczyn pomimo czynionych nakładów na gospodarstwo rólne, pomimo wieloletniego pokoju, pomimo wielkiej urodzajności ziemi, po wsiach postęp niesłychanie mały.

W królestwie polskiem, uważaném w granicach, jakie mu przez kongres wiedeński w roku 1815. wskazano, Kommissya przychodów i skarbu podała za pośrednictwem namiestnika cesarzowi raport z daty 4/16. Stycznia 1820., zawierający projekt do wiecznego wydzierzawienia dóbr rządowych, tudzież plan uregulowania w nich stosunków włościańskich. Półśrodkowy kierunek całemu projektowi za podstawę nadany, nigdyby dla dobra kraju i włościan sku-

tku przynieść nie zdołał. Jawną jest rzeczą, że członkowie komisji, którzy ten projekt ułożyli, znali prawo pruskie z r. 1811., a przecież nie widać w ich dziele tego ducha wolności i niezależności, który w pomienioném prawie tak silnie wybija. Ustawodawca pruski w owęj chwili potrzebował ludu wolnego, a nadając i zapewniając mu istnienie, od razu przemawia i wzywa go do łączenia się z sobą. W podanym zaś projekcie polskim jest głównym celem jedynie uporządkowanie dóbr rządowych i folwarków do nich należących, a o urządzeniu włościan przyszło też powiedzieć, jako o środku do owego celu.

W zbytniej troskliwości narzucają włościaninowi opiekę, uznając urządzenie dokładne téj opieki za jedno z głównych zadań do rozwiązania. Tylko takim włościanom przyznają własność, którzy są w posiadaniu dostatecznego sprzężaju do obrobienia gruntu i do utrzymania się na nim, i którym służy zaleta dobrego gospodarstwa. Innym znowu część gruntu odpowiadająca ich mieniu obecnemu ma być dana, a puszczając im resztę w dzierzwę, ma się pobudzić w nich usiłowanie z jednéj, a nadzieję uzyskania z czasem całego gruntu z drugiejj strony, i doprowadzić tym sposobem do lepszego bytu. Posiadłości tego rodzaju nowo utworzone, obejmować miały od dwóch do czterech włók magdeburskich. Gdyby zaś tak wielkich osad nie było, natenczas zwiększenie i dodanie z folwarku nastąpić winno, albo w razie, że folwark za bardzoby się zmniejszył, wtedy zostałyby wyznaczone inne miejsce. Nie wiele podług tego znalazłoby się włościan, posiadających potrzebny inwentarz do gospodarowania na 3ch włókach. Nakoniec lubo zamiarem urządzenia tego być miało zamienienie wszelkich prestacyj włościan na czynsz lub osep, przecież zważając na potrzebę robocizn dla folwarków, określono je tylko, ale pozostawiono, dopóki przy dostatecznej ludności folwarki z łatwością nie będą mogły dostać najemnika.

Potocznie więc traktuje się tu interes urządzenia włościan, a głównie chodzi o nadanie stałych zasad dla folwarków, mających iść w dzierzwę wieczystą. Nie przepo-

mniano wszakże o poleceniu kommissyi rządowej, ażeby wprowadzając w życie prawo projektowane, włościanom wyłożył korzyści, które przez objęcie na własność gruntów posiadanych, dla nich się otwierają, a przez to nakłonić i zachęcić ich do wdzięczności dla rządu istniejącego. Rząd każdy, wymierzający sprawiedliwość i starający się o podniesienie bytu dobrego w narodzie, w skutku tego znajdzie dla siebie nagrodę, a wreszcie dopełnia tylko obowiązku świętego, który na nim ciąży; rząd, który inaczej postępuje, przeniewierza się ludowi i staje się wiarołomnym. Włościaninowi powracającemu po długiej przeprawie do własności, a to pod najtrudniejszymi warunkami, każą jeszcze być wdzięcznym!

Cesarz nie zatwierdził projektu tego, który według konstytucyi Radzie stanu musiałby być przełożony, nimby w ustawę się zamienił, lecz tylko jako instrukcją kazał część w wykonanie wprowadzić, i kommissya rządowa przychodów i skarbu upoważnioną została do organizowania według niego dóbr rządowych i przygotowania prac potrzebnych do wieczystego wydzierzawienia folwarków, bez urządzania włościan. Pozostali więc włościanie w dobrach rządowych i nadal w dawnym stosunku. Nie zmieniając stosunku włościan, chwycono się rozdawania folwarków na czynsz i do roku 1821. mocniej, a od roku 1821. do 1827. słabiej. Cesarz w dekrete z r. 1820. wyrzekł, że nie potwierdza dla tego przedstawionego projektu, iż doświadczenie wskazać może niektóre trudności co do szczegółów. Kroki przedsięwzięte w skutek części projektu zatwierdzonej jako instrukcyi, zostały wstrzymane, gdyż w zamiarze już była zupełna rozprzedaż dóbr narodowych. — Wielka część włościan w dobrach rządowych ma wszakże zachowane przywileje, bądź z dawnych czasów Rzeczypospolitej, bądź przez rząd pruski, bądź w późniejszych epokach nadane. Niektórzy mają własność, niektórzy prawa wieczyste, prawa czynszowe, prawa emphyteutyczne (tak nazywano niewłaściwie w Polsce i w niektórych częściach Niemiec, używalność na długi przeciąg czasu nadaną).

Stosunki włościan, którym przywileja służą i na mocy takich gruntów na własność posiadają, mogą stanowić dółd przeciw utrzymującym, jakoby włościanin polski nie był zdolny sam się rządzić i potrzebował koniecznie opieki i zależności. On potrzebuje tak jak każdy inny człowiek wolności i zwykłej opieki prawa, ale nie téj opieki, która ma go prowadzić w życiu, a właściwie nieda mu rozwijać pomysłu żadnego na polepszenie jego bytu i krępuje jego ducha. Chlubnie wspomnieć tu należy, że najdawniejsze przywileja, nadawające włościanom własność, znajdują się w dobrach niegdys kościelnych.

W czasie walki o niepodległość pomiędzy narodem polskim i cesarzem Rossyi w roku 1831. sejm w Warszawie, zasiadający nadanie własności włościanom i uporządkowanie ich stosunków także do swych zatrudnień policzył. Zgromadzenie to dowiodło, i w naradach o tém przedmiocie, że większość nie należała do czasu, który reprezentowała, bo nie umiała zrozumieć konieczności utworzenia licznego grona obywateli niezależnych. Dla włościan w dobrach prywatnych żadnego postanowienia nie wydano: uważając urządzenie stosunków ich przez zniesienie pańszczyzn i oczynszowanie a nadanie im własności przez ustawę krajową za przedwczesne, zostawiono to wszystko na czasy późniejsze. Dla dóbr narodowych jako i wszystkich pod zarządem i opieką rządu będących, zrobiono projekt uregulowania włościan, który po zmianie stosunków politycznych do wykonania nie doszedł. W projekcie uchwycono dwa najważniejsze stanowiska, pierwsze, żeby ogłosić włościan posiadających grunta z zastrzeżeniem praw trzeciego zaraz właścicielami, drugie, żeby znieść odbywanie pańszczyzny. Tym wyrzeczeniem w państwie konstytucyjnym włościanin stałby się wolnym od osobistego poniżenia, które leży w obowiązku pełnienia pańszczyzny lub innych osobistych powinności, stanąłby w rzędzie wolnych obywateli i uzyskał znaczenie polityczne.

Do zupełnego doprowadzenia do skutku i wykonania nowego stanu rzeczy postanowiono lat dziesięć. Zastrzeżono wyraźnie urządzenie gruntów pod względem granic i lokacy,

szczególowego podziału i zaokrąglenia osad. Na włościan nałożono roczną opłatę, która w zamian za obowiązki osobiste i pańszczyznę po wyrachowaniu czystego dochodu gospodarstwa ustanowioną i do skarbu płaconą być winna. Opłata ta przez dwadzieścia pomnożona i do skarbu złożona, miała uwolnić włościanina od wszelkich obowiązków corocznie dopełnianych, poczem dopiero nabywał nieograniczonej własności gruntu. Dopóki kapitału takowego włościanin nie spłaci, nie wolno mu posiadłości swój podzielić na części, ani drugiemu na własność ustępować. Wszelkie służebności na pisanych dowodach nie oparte, prawo państwa, wolny wręb i t. d. z nowym porządkiem rzeczy ustać miały.

Na samym wstępie nasunięto myśl, jakoby życzeniem sejmujących było, żeby właściciele dóbr prywatnych za tem przykładem pójść chcieli i z włościanami co do stosunków ich i o nadanie własności w układy wchodzili, lecz nie w tój mierze nie postanowiono. Słusznieby zarzucić należało, że prawo tak wielkiej wagi, mające do rozwiązania zadanie jedno z największych, bo przeistoczenie zupełne stosunków socialnych w narodzie, w wyrazach za ogólnych i nie dosyć wyczerpujących, przedmiot skreśliło. W podobnym przeistoczeniu stosunku osób, których położenie według prawa tego urządzone być miało, zostałyby na nieprzewidziane i tysiączne zawikłania i trudności, a częstokroć na krzyżącą niesprawiedliwość wystawione. Doświadczenie uczy wprawdzie, że niema prawodawcy, który nadając ustawę, potrafiłby przewidzieć wszelkie mogące się wykazać wypadki i zajścia, a przepis najkrótszy częstokroć najmniej zamieszania i wybiegów prawnych powoduje; nie uwalnia to wszelako prawodawcę od rozbiierania jak najtroskliwszego wszelkich okoliczności, na które naprowadza doświadczenie nowszych czasów.

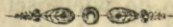
Dekretem z dnia 4/16. Października 1835. roku, mocą którego cesarz Mikołaj znaczną część dóbr narodowych w królestwie kongressowém na prywatną własność zamienił,

robiąc z nich donacye dla Rossyan, objęto zarazem i urządzenie stosunków włościańskich w tychże dobrach. W skutek dekretu rzeczzonego nakazano w dobrach darowanych wykonać pomiar i oddzielić grunta folwarczne od włościańskich, z zastrzeżeniem, aby każdej osadzie najmniej jedną włokę miary nowopolskiej wydzielono. Więcej posiadającym nie należy nic odbierać, a w przeciwnym razie, jeżeli gospodarstwo folwarczne przez to straty nie poniesie część brakującą dołożyć. Grunta włościańskie nie powinny być przedzielone obcą własnością, a pastwiska włościan od folwarcznych odgraniczyć kazano; z lasów i łąk powyznaczano części na opał, na budowlę i do utrzymania bydła niezbędnie potrzebne. Wszystko co znalezione na gruncie włościańskim, inwentarz, sprzęty, naczynia rolnicze, gospodarskie i t. d. uznano za własność włościanina, a magazyny i inne posiadłości spółnego użytku za własność gromadną. Wszelkie służebności zniesiono, a gdzieby włościanie przez to jakkolwiek stratę ponieśli, wynagrodzenia od obdarowanego zastrzeżono. Wszelkie prawa i przywileje włościanom dawniej nadane, mają pozostać nienaruszonymi. Budowle włościańskie nowe lub przeniesienie dawnych w skutek tego urządzenia spowodowane, obdarowany swoim kosztem wykonać winien, a włościanie tylko pomoc pieszą i sprzężajną dać obowiązani. Przy ustanowieniu dochodu z gruntów włościańskich służyć mają przepisy Królestwa Polskiego względem urzędzeń dóbr rządowych z roku 1818., które odpowiednio co do cen i stosunków zaszłych, zmienione i w instrukcyi Kommissyi przychodów i skarbu z roku 1841. umieszczone zostały, z zastrzeżeniem, ażeby przy każdej wsi wykazano ile odbywane przez włościan powinności wynoszą, na jedną morgę gruntu miary nowopolskiej. Jeżeliby się okazało, że dotychczasowa opłata w powinnościach jest niższą od téj, jaka według zasad rządowych przypaśćby mogła, w takim razie zatrzymać ją należy, a gdyby się okazała wyższą, wtedy podług zasad rządowych ustanowioną być winna. Po urządzeniu i ocenieniu gruntów włościańskich ma być zostawiony wybór włościanom,

czyli chcą opłacać czynsz, dawać osepę lub robociznę odbywać, albowi téż to wszystko częściowo wziąć na siebie. Układy, które zawierane będą, mają być wykonane pod dozorem i opieką rządu, na zasadzie przepisów ku temu zatwierdzonych i do hipoteki dóbr wniesione; dawniejsze zaś z czasów przed dekretem donacyjnym tylko w takim razie, jeżeli dla włościan nie są uciążliwe. Urządzenia w dobrach donacyjnych każdy obdarowany w przeciągu lat sześciu wykonać winien. Gdyby w późniejszym czasie obdarowany od tego urządzenia się uchylał, rząd powinien je w drodze administracyjnej do skutku przywieść; gdyby zaś włościanie o zwłokę się dopraszali, dozwolono jest termin im przedłużyć. Aż do lat sześciu włościanin nie obowiązany więcęj pańszczyzny odbywać jak dni trzy na tydzień z osady, a resztę powinności opłacać ma gotowizną. Od przyjętych urzędzeniem obowiązków wolno włościaninowi częściowo się uwolnić, opłacając w ratach nie mniejszych jak po złp. 100. kapitał odpowiedni $\frac{3}{4}$ częściom dochodu dwudziestoletniego podług stopy $5\frac{0}{10}$ wyrachowanego. Natenczas dopiero zostaje włościanin aktualnym dziedzicem, a $\frac{1}{4}$ daniny czyli opłaty rocznej do kass rządowych z podatkiem wiecznie składać będzie. Spory pomiędzy obdarowanym a włościanami z powodu urzędzeń wynikłe, sądzone będą w drodze administracyjnej; koszta pomiaru podziału i urzędzeń ponosi obdarowany, a włościanie dostarczają robociznę pieszą i sprzężają.

Dziwne wydarzenie, że ustawa ta co do włościan, na zasadach postępu oparta, razem i wspólnie z ustawą względem rozdarowania dóbr wyszła. Chciano oczywiście przydać blasku mniej świetnemu dziełu, chciano w pamięci ludu utrwalić to, coby snadno w zapomnienie poszło.

(Dokończenie nastąpi.)



NAJNOWSZE

Odkrycia Elektro - Magnetyczne,

z zastosowaniem ich

do

SZTUKI LEKARSKIEJ.

Machina magneto - elektryczna Stoehrera.

Wiadomo nam już z pierwszej części rozprawki o odkryciach elektro-magnetycznych, (obacz pismo „Rok 1843.“ Tom VI. str. 65), iż celem otrzymania silnych strumieni magneto-elektrycznych, używano dotąd albo jedną ile możliwości silną zbroję magnetyczną, albo elektro-magnesów. Strumienie te wprawdzie dostateczne dla lekarza, nie dość silne były dla chemika lub fizyka, tém mniej, że elektryczność dodatnia z ujemną w pojedynczych konduktorach ciągle się zmieniała, Obydwom tym niedogodnościom zapobiegł Emil Stoehrer, mechanik z Lipska, nową swą machiną magneto - elektryczną, przez którą ogromny postęp w tej części fizyki uczynił. Stoehrer mając wzgląd na to, że stosunek małych magnesów do ich siły przyciągania o wiele przewyższa tenże wielkich magnesów, że zatem siła trzech magnesów małych razem jest tak wielką, jakiej jeden magnes, choć im razem co do wielkości wyrównywający, osiągnąć nie może, i wreszcie, że siła strumieni elektrycznych od siły magnetycznej zależy, urządził machinę swoją tak,

iż w niej 3 magnesy razem na 6 induktorów wpływają. Doświadczenia następnie okazały, iż rzeczywiście działanie takiej maszyny wiele energiczniejsze jest, niż to, jakie trzy maszyny razem z pojedynczemi, choć równie wielkiemi zbrojami okazują.

Taką maszynę Stoehrera, z trzech zbroi złożoną, przedstawia nam fig. 1., zajmując naturalną jej wielkość do $\frac{1}{6}$. (Zewnętrzny jej opis znajduje się w „Annalen der Physik und Chemie von Poggendorff 1844. No. 3.“)

Trzy te zbroje *a* w wierzchołkach łuków tak są do krzyża mosiężnego *b* przymocowane, iż za pomocą śruby *c* mogą wraz z nim pomiędzy słupami *d* być dowolnie wznoszone lub opuszczane, a tém samym ze względu na induktory *e* to do nich zbliżone, to znów od nich oddalone. Ramiona zaś zbroi sterzące do góry pionowo, przeszedłszy przez grubą deskę *f*, którą nam fig. 2. w $\frac{1}{4}$ naturalnej wielkości przedstawia, kończą się płaszczyznami zaokrąglonemi (tarczowemi). Biegunowe te płaszczyzny równo oddalone od siebie, leżą prócz tego na jednej płaszczyźnie tak, iż linia przeprowadzona przez ich środki, tworzyłaby obwód koła poziomego. Położenie to wzajemne płaszczyzn biegunowych *aa'*, *bb'*, *cc'*, do siebie, przedstawia nam fig. 2. tak, jak je z góry patrząc na maszynę widzimy; gdzie zarazem *cc'* okazuje nam złożenie pojedynczych magnesów w zbroję i ich ścięcie celem utworzenia tarczy biegunowej. Płaszczyznom biegunowym zbroi odpowiada co do położenia wzajemnego względem siebie 6 induktorów, z których cztery w fig. 1. pod lit. *e*, *e*, *e*, *e*, widzieć można. Induktory rzeczzone tak są pionowo osadzone na spodniej płaszczyźnie obręczy płaskiej stalowej *h*, równoległej do koła, położonego w myśli na punkta środkowe biegunowych płaszczyzn, iż w jakim stosunku położenia jeden z induktorów względem najbliższego bieguna zbroi się znajduje, w takim samym stosunku i reszta induktorów do swych biegunów stawa. Pomiedzy środkowemi induktorami w części jest widzialny w fig. 1. walec *g*. Ten kończąc się u góry krzyżem mosiężnym, do którego obręcz *h* wraz z induktorami jest przymocowana,

wchodzi po przejściu swym przez środek deski f , (t. j. przez otwór jój d fig. 2), w wydrążenie śruby c i osadza się dolnym końcem w wydrążeniu podnóżka z , do podstawy całej maszyny przyśrubowanego. Tuż ponad podnóżkiem dopiero co wspomnianym, jest na walcu opisanym osadzone kółko żłobkowe k , od którego rzemień m przechodzi do poziomo poruszając się mogącego koła p za pomocą korby r . Z wierzchniej zaś strony obrączki hh osadzoną jest na niej i na krzyżu zakończającym walec g , naksztalt połowy tabakierki pudełko q , którego dno ma 12 równo odległych, obwód koła tworzących otworów, celem przyjęcia z spodniej strony tyleż końców drutów nawinionych na induktory. Końce rzeźzone przeszedłszy przez odpowiednie otwory dna pudełka q , łączą się metalicznie z blaszkami platynowymi sprężysto do dna pudełka z wewnętrznej strony przymocowanemi, co nam bliżej fig. 3 pokazuje.

Z dotychczasowego opisu maszyny pokazuje się jasnie, iż obracając koło wielkie pp , obracamy z nim zarazem wiorowo krążek k , wraz z walcem g i tém wszystkiém co do niego jest przymocowaném, a więc z obręczą hh , z induktorami e, e, e, e i pudełkiem q . A że obracając obrączkę hh z induktorami ponad 6ciu biegunami zbroi, każdy induktor wśród jednorazowego obrotu obrączki przejdzie po nad wszystkiemi 6ciu biegunami, czyli co to samo jest każdego induktora jądro żelazne w tym czasie 6 razy stanie się magnesem i tyleż razy nim być przestanie, gdy wreszcie tak w czasie stawania się jąder żelaznych magnesami, jak w chwilach, gdy nimi być przestają, w drutach induktorów na jądra te żelazne nawinionych, strumienie elektryczne powstają, a to równocześnie tak dodatnie jak i ujemne: przeto widoczną jest rzeczą, iż z jednorazowém obroćciem obrączki hh otrzymujemy 6 razy 12, (tj. 72) strumieni dodatnich i tyleż ujemnych, czyli z każdém poruszeniem obrączki o jedną dwónastą ($\frac{1}{12}$) jój obwodu, a więc n. p. z poruszeniem induktorów z ponad biegunów w miejsca tuż następujące próżne pomiędzy biegunami, otrzymamy 6 strumieni dodatnich i 6 ujemnych. Ponieważ dalej kierunek gatunku

elektryczności (dodatniej czy ujemnej) od bieguna magnesy-
wego zależy, więc naturalna, że n. p. w chwili, gdy prze-
chodzą induktory ponad biegunami, rozkład 6ciu strumieni
dodatnich i tyleż ujemnych będzie taki, jak nam je figura 3
pojedynczemi znakami $+$ i $-$ oznacza. Podwójne znaki
w téjże figurze oznaczają bieguny magnesowe, z których do
każdego dwie blaszki platynowe, jako końcówki drutu na-
winionego na odpowiedni biegunowi induktor, należą. Po-
dobnie zmienia się gatunek elektryczności ze zmianą jąder
żelaznych induktorów, t. j. inny kierunek biorą strumienie
dodatne, gdy jądra te stają się magnesami i znowu inny,
gdy nimi być przestają, zkad jasny ten wniosek wynika, iż
platynowe blaszki ciągle elektryczność swą zmieniają tak je-
dnak, iż zawsze 6 z nich jest dodatnio, drugie 6 ujemno-
elektrycznemi.

Już na inném miejscu dowiedzieliśmy się, że siła wzbu-
dzonych strumieni zależy: *a)* od siły zbroy, *b)* od ich
mniejszego lub większego oddalenia od induktorów i *c)* od
szybkości obracania induktorów; gdy więc w maszynie
Stoehrera zbroje magnetyczne kotwicami opatrzone być mo-
gą, gdy większe lub mniejsze zbliżenie i oddalenie płaszczyzn
biegunowych od induktorów przez zaprowadzenie śruby *c*
jest dowolne, gdy wreszcie szybkość obrotu induktorów jest
dla koła *pp* dowolna, przeto widzimy i tu nierównie wię-
kszą możność nieskończonego stopniowania strumieni od
stopnia ledwie czuć się dającego, aż do téj wysokości, jaka
tylko przy tego rodzaju maszynie jest podobną, a którą
w dalszym ciągu zobaczymy.

Celem dalszego prowadzenia elektryczności od blaszek
platynowych, Stoehrer takowy obmyślił sposób:

W wydrążenie pudełka *q*, którego kształt tabakierko-
wy poznaliśmy, wkłada szczelnie wchodzący drewniany
krążek pokryty płytą mosiężną *ss*. Budowa krążka tego
najgieniałniejsza wykaże się później, tu namienimy tylko, iż
spodnia jego strona dotykająca blaszek platynowych opatrzo-

na jest 12 punktami metalowemi, które do blaszek platynowych zupełnie dochodzą, t. j. metalicznie się z niemi stykają; tym sposobem elektryczność blaszek udziela się tymżo punktom metalowym. Punkta te są końcami drutów przechodzących rdzenie krążka w ten sposób, iż 6 z nich odpowiednich 6ciu znakom $+$ w fig. 3 przechodzą w spólny drut t (fig. 1.), drugie zaś 6 łącząc z sobą znaki $-$ dają drut w (fig. 1. i 4.) Tym sposobem druty, że je tak nazwę, summujące t i w są dalszemi przewodnikami rozwiniętej elektryczności, rozkładającemi ją zarazem na dodatnią i ujemną, tak, że gdy drut t jest dodatnio - elektrycznym, natenczas drut w jest ujemnie elektrycznym i przeciwnie. Elektryczności bowiem w drutach summujących z każdą chwilą podobnie się zmieniają, jak się zmieniać musi w blaszkach platynowych, a tém samém i w drutach z niemi się stykających.

Ze środka krążka ss wznosi się jakby w przedłużeniu walca g Cominator (zmiennicz) x , naturalnej wielkości przedstawiony pod fig. 4. Budowa jego jest następująca: na stalowy walec ab włożony jest walec mosiężny cd , przedzielony od pierwszego warsztwą walcową laku, jako złego przewodnika elektryczności. Do walca stalowego ab przechodzi drut summujący t , oddzielony od płyty mosiężnej, pokrywającej krążek ss , rogową pachewką (t. j. złém przewodnikiem elektryczności), do mosiężnego zaś walca cd drugi drut summujący w , przez co, jak druty te, tak i walce przeciwne elektryczności prowadzą. Dalej końce walca mosiężnego przechodzą w tarcze stalowe 1. i 2. kształtu takiego, jaki nam fig. 5. pod lit. a przedstawia, t. j. w krążki, mające na obwodzie swoim trzy odcinkom równe zagłębienia b , c , d .

Podobne tarcze (3. i 4.) osadzone są także na walcu stalowym (fig. 4.) tak, aby z tarczami mosiężnego walca równolegle leżąc, o linią od nich oddalone, żadnej z niemi styczności nie miały, dla czego też warsztwa laku przedzielająca walec mosiężny od stalowego przedłuża się aż do tarczy skrajnych, t. j. należących do walca stalowego. Tak

więc naturalnie w tarczach średnich jako do walca mosiężnego należących krąży elektryczność tego ostatniego, a tém samém elektryczność drutu summującego w ; podobnie elektryczność drutu t udzieliwszy się walcowi stalowemu, udziela się tém samém tarczom skrajnym. Prócz tego tarcze tak są ułożone, aby odcinki jednej z wycinkami tuż pod nią leżącej tarczy ciągle sobie odpowiadały. W fig. 4. rzecz ta dla oka zrobiona, wszystko bliżej wyjaśnia. W końcu namienić nam wypada, iż wierzchnie tarcze 2. i 3. jakby do jednego, dolne zaś 1. i 4. do drugiego systemu należą, w których odcinki przeplatają się, jak fig. 6. wskazuje, zamieniając obwód tarczy w linię. Urządzenie to genialne koniecznym było w celu otrzymania dodatniej elektryczności po jednej, a ujemnej po drugiej stronie. O czém zaraz się przekonamy, dowiedziawszy się o ostatniej części maszyny Stoehrera w fig. 1. Tu przed maszyną wznosi się na słupie A mosiężna trąbka B przechodząca w klocek drewniany C , na którym osadzone są dwie sprężyny stalowe y i z , z których pierwsza metalicznie łączy się z trąbką B , druga zaś z drutem owiniętym jedwabiem i przechodzącym przez próżnię trąbki, celem wyjścia u spodu w biegun maszyny α nie dotykając metalicznie trąbki, przechodzącej metalicznie w biegun maszyny β . Sprężyny y i z widelkowatego kształtu (fig. 7.) tak są do klocka C za pomocą śrub przymocowane, iż ramiona ich dotykają odcinków tarczy zmieniaacza, a mianowicie ramiona sprężyny y odcinków tarczy 2. i 3., ramiona zaś spr. z odcinków tarczy 1. 4. Przy takiem urządzeniu każda z sprężyn odprowadza na przemian to elektryczność walca stalowego, to znów walca mosiężnego wedle tego, jak dotyka tarcz pierwszego lub drugiego, a naturalna dotykać je może tam tylko, gdzie się odcinek czyli wypukłość znajduje. Przy ustawianiu sprężyn uważa się głównie na to, aby w chwili, gdy jądra induktorów w czasie obracania opuścić mają bieguny magnesów, sprężyny z odcinków walca stalowego na odcinki walca mosiężnego przechodziły, bo tym sposobem tylko właśnie na nich znajdować się mogą, gdy induktory albo nad biegunami zbroi, albo pomiędzy

niemi się znajdują, czyli gdy jądra ich stają się magnesami, albo nimi być przestają, w których to chwilach, jak wiemy, strumienie elektryczne się rodzą.

Celem dowiedzenia się jaka elektryczność do α , a jaka do β się dostaje, przypuśćmy: 1) iż w czasie obrotu induktory stanęły właśnie nad biegunami magnesów, 2) że natenczas summujący drut l prowadzi elektryczność dodatnią, a tém samym drut w ujemny, w którym to razie tarcze walca stalowego będą także dodatnio, a tarcze walca mosiężnego ujemnie elektryczne i 3) że w téj chwili sprężyna y dotyka wyniosłości tarczy walca stalowego, a więc sprężyna z wyniosłości tarczy walca mosiężnego.

Z przypuszczenia takiego wyniknie, iż sprężyna y w tym razie udzieli trąbce B , a tém samym biegunowi maszyny β elektryczność walca stalowego, t. j. dodatnią, a sprężyna z drutowi, przez wydrążenie trąbki przechodzącemu, a tém samym biegunowi maszyny α elektryczność walca mosiężnego, t. j. ujemną. Tak więc β będzie dodatnio, a zaś ujemnie elektrycznym.

W dalszym obrocie gdy staną induktory pomiędzy biegunami, ze zmianą kierunku strumieni dodatnich w induktorach i drut summujący l stanie się ujemnie, drut zaś w dodatnio elektrycznym. Podobna przemiana elektryczności zajdzie także i w walcach zmieniaacza, a więc i w tarczach do nich należących, t. j. tarcze walca mosiężnego będą teraz dodatnio elektryczne, tarcze zaś walca stalowego ujemnie elektryczne. Ale w téj téż chwili sprężyna y już nie będzie dotykać wyniosłości tarczy walca stalowego, ale mosiężnego, czyli i w tym razie otrzyma wraz z biegunem maszyny β do siebie należącym tę samą, co wprzód elektryczność, t. j. dodatnią, jako pochodzącą tą razą od walca mosiężnego dodatnio elektrycznego. Podobnie doprowadzoną będzie elektryczność ujemna do bieguna α .

Ztąd wypada, że przy takiem urządzeniu biegun maszyny α ciągle i zawsze będzie dostarczał elektryczność ujemną, biegun zaś β dodatnią.

Gdyby twórca téj maszyny był poprzestał na tém, co dotąd powiedzieliśmy, już genialności swójej byłby dostateczne dał dowody, ale gieniusz nie jest nigdy wyczerpniętym. Stoehrer dalej jeszcze poszedł. Zważając on na to, iż stósy galwaniczne z licznych choć małych ogniów złożone, inne skutki wywierają, niż te, które otrzymujemy przy stóсах z pojedynczych ale obszernych par metalowych złożone, jakkolwiek w ogóle jedne i drugie podobne są sobie, czyli uważając na różnicę, jakie się w praktyce okazały co do wielości i natężenia elektryczności, starał się w maszynie swójej i te różnice mieć do woli w pogotowiu. Żałuję mocno, iż dla braku mechaników w miejscu nieśmiem rozebrać krążka ss, w którym się tajemnica ta znajduje, a tém samém, że nie mogę udzielić Czytelnikom wiernego obrazu wewnętrznego w krążku tym urządzenia; wszakże o ile się da z wewnętrznego jego układu i z natury rzeczy tajemnicę tę odgadnąć, chętnie ją udzielam. Na spodniej stronie krążka ss nie 12, jak wyżej powiedzieliśmy, punktów metalowych znajdujemy, ale 4 razy 12, które w fig. 8. wystawiamy, nadając każdemu 12 inny kolor (wyrażając go rysunkiem). Chcąc rozmaite stopnie napięcia elektrycznego otrzymać, krążek ss za pomocą guzików obracamy tak, aby w 1. stopniu żółte, w 2gim czarne, w 3cim niebieskie, a w 4tym najwyższym stopniu czerwone punkta metalowe blaszek platynowych pudelka *q* dotykały. Zasada więc urządzenia nie inna być może jak ta, iż w pierwszym stopniu bezpośrednio druty od punktów metalowych idące, w summujące druty przechodzą, w drugim stopniu nim to uczynią, wprzódy każde dwa induktory z sobą połączą, w trzecim stopniu każde 3, a wreszcie w czwartym wszystkie razem tak, iż strumień elektryczny dodatni, przechodząc obok ujemnego przez wszystkie induktory, przechodzi, jakby przez nadzwyczajną ilość ogniów galwanicznych. Rzecz ta lepiej się wyjaśni rysunkiem, rozwijając induktory na jedną płaszczyznę.

I tak w fig. 9. widzimy 6 induktorów, z których każdego dwa końce drutu wychodzą, prowadząc różne elektryczności i bezpośrednio przechodząc w druty summujące

t i *w*. Tym sposobem mnogość powstaje elektryczności z małym napięciem. (Znaki + i — wzięte są z chwili, w której induktory stanęły ponad biegunami magnesowemi.) W fig. 10. są już induktory 1 z 2gim, 3ci z 4tym i 5ty z 6tym z sobą połączone tak, iż końców drutu mamy tylko 6, z których 3 jedną, drugie 3 drugą elektryczność prowadzą i tak dopiero w summujące druty *t* i *w* przechodzą. Mnogość zatem elektryczności jest tu jakby mniejsza, ale napiętość jęj większa.

Podobnie w fig. 11. są trzy i trzy induktory z sobą połączone, dając razem 4 końce, a w fig. 12. wszystkie induktory z sobą połączone tworzą jakby rzeczywisty stós galwaniczny z licznych par złożony, dający jeden biegun cynkowy, drugi miedziany.

Linie w figurach tych nad induktorami wyrysowane, przedstawiać mają dolną płaszczyznę krążka ss, na której dla każdego stopnia 12 punktów metalowych się znajduje, a mianowicie 12 żółtych (fig. 8.) dla 1go stopnia, 12 czarnych dla 2go, 12 niebieskich dla 3go i wreszcie 12 czerwonych dla 4go stopnia.

Tym sposobem stopień 1. zbliża się do elektryczności zwyczajnej, dającj wiele elektryczności mało napięcia mającej, gdy przeciwnie stopień 4 równając się stósom galwanicznym, daje mało elektryczności, ale silnej, mocno napiętej.

Celem ustawienia krążka ss dla wywołania jednego z tych stopni, oznaczone są na mosiężnej płycie pokrywającej krążek jeden punkt żółty, czarny, niebieski i czerwony, liczbami 1, 2, 3, 4. Z pudełka zaś *g* wychodzi skazówka tak, iż gdy postawimy pod nią liczbę n. p. 3, natenczas te punkta dotykać będą blaszek platynowych, które należą do stopnia 3go i t. p.

Za pomocą maszyny Stoehrera można zatem przy tęg rozmaitości napięcia rozliczne doświadczenia robić, które pokrótce dotknjemy.

a) Przy stopniu 1., jako przy strumieniach ilością elektryczności odznaczających się, możemy wydobywać ogniowe i elektro magnetyczne powstania, a mianowicie:

- 1) Iskry; te powstają w miejscach, gdzie sprężyny z jedną na drugą wyniosłość przechodzą. Wielkość ich jest znaczna prawie grochu okrągłego, z jądrem niebieskiem przechodzącem w płomyk żółty. Przytém wylatują na wszystkie strony, czasami na kilka cali daleko, drobne świecące gwiazdki, pochodzące z spalania oliwy, którą często sprężyny smarować należy. Iskry te daleko są znaczniejsze, gdy sprężynę dolną (z) cokolwiek cofniemy tak, aby tarczy zmieniacza nie dotykała. Najpiękniej wydają się wśród posypywania odcinków tarczy drobnymi opiłkami stalowemi. Największej wielkości nabierają, dotykając tarcze zmieniacza sprężyną stalową zaostroszoną.
- 2) Iskrami temi zapalać można lampę spirytusową lub lepiej jeszcze eteryczną, a nawet watę suchą. Same zaś takie światło dają, iż przy niem najdrobniejsze pismo czytać można.
- 3) Drut platynowy dość znacznej grubości, ($\frac{1}{3}$ millim. gruby, a 12 millim. długi) umieszczony pomiędzy biegunami maszyny α i β do białości rażącej oczy rozpala się.
- 4) Prowadząc bieguny α i β do elektro-magnesu średniej wielkości, (którego ramiona 120 millimetr. długie, 10 millimetrów grube, obwinięte są czterema rzędami drutu jedwabiem oprężonego), wywoła się w nim siłę magnetyczną znacznego stopnia, bo dźwigającą do 15. funtów.

b) Przy stopniu 2. i 3. ilość elektryczna zmniejszając się, wzmaga się natomiast w napięciu tak, iż

c) przy stopniu 4. najwyższego napięcia maszyny sięga.

- 5) Opatrzywszy bieguny α i β zaostroszonymi węglami (z suchego lipowego drzewa) rozpalić je zdołamy do białości $2\frac{1}{2}$ millimetra przestrzennej. Światło to

dla oka nieznośne, oświetla najdokładniej pokój mierzący 800 łokci kubicznych.

6) Również dokładnie jak najpotężniejszymi stóсами galwanicznymi możemy tym stopniem maszyny uskutecznić wszelkie rozkłady chemiczne tak, iż przy rozkładaniu n. p. wody już w przeciągu kilku sekund wypełnią się naczynia objętości cała sześciennego gazami, wodorodem i kwasorodem, przyczém zarazem i stosunek wzajemny tych dwóch pierwiastków do siebie w połączeniu wodę dającym, co do objętości widocznie się wykaże.

7) Podobnie użyć można maszyny Stoechrera do szypkiego posrebrzania lub pozłacania na mokrej drodze. Na ten cel w pierwszym razie bierze się nasycony roztwór sieniau srebra; włożone weń naczynie mające być posrebrzonym, łączy się z biegunem α , blaszka zaś srebrna, w tymże roztworze zanurzona tak, aby nie dotykała naczynia mającego być posrebronem, z biegunem maszyny β . Przy obracaniu induktorów roztwór rozkłada się na srebro i sienia, pierwsze oblega naczynie czyli posrebrza je, drugi zaś udając się do blaszki srebrnej, jako do przeciwnego bieguna, łączy się znów z odpowiednią ilością srebra w sieniu srebra, który się rozpuszczając sprawia, iż roztwór po użyciu również jest nasycony, jak był przed użyciem. Sposób ten posrebrzania jest również trwały co i ogniowy.

8) Stopień czwarty jest prócz tego prawdziwie fizyologicznym i tego też w celach lekarskich od kwartalu używam, stosując stopień działania do potrzeby, przez wkładanie kotwic i oddalenie zbroi od induktorów tak, że i tu wywołać mogą dowolnie strumienie ledwie czuć się dające. Działania maszyny zaś są następujące:

Trzymając jeden z konduktorów (zakończających druty metalowe, wychodzące z biegunów α i β) w jednym ręku, a palcem drugiego dotykając kon-

duktorów, a czujemy przeszywanie bolesne rozciągające się aż do przedbarku. Z objęciem konduktora dwoma palcami, te w mgnieniu oka kurczowo ściągają się, usiłując coraz silniej konduktor objąć. Gdy konduktor na rękę bez objęcia go położymy, powstaje w rękę mimowolna usilność objęcia go, przyczem mocne uderzenia pachew sięgające, powstają. Z objęciem rzeczywistém choć lekkim konduktorów wstrząśnienia aż do piersi dochodzą. Przy wolném obracaniu wstrząśnienia te są nie bolesne, ze zwiększającym się obracaniem jednak ręce zamykają się kurczowo tak silnie, iż byśmy na próżno usiłowali je roztworzyć. Następnie w łokciach ręce się zginają ku piersiom, głowa i plecy nachylają się, a wstrząśnienia są tak gwałtowne, tak przejmujące i nieznośne, że formalnie odurzają. Za pocieraniem ciała konduktorem, drgają włókna muszkułów zaskórnych, powstaje uczucie parzące, skóra czerwoności coraz większej nabierając, zbliża się do tak zwanój gęsiój skóry. W końcu ogólną tę uwagę zrobię, iż w reumatyzmach jakiegokolwiek postaci bólu, bądź nabrzmienia, sztywności, kurczu, drgania, paraliżu i t. p., i w tak zwanych migrenach nieznam środka skuteczniejszego nad elektryczność. Przypadki bowiem przytoczyć mogę, iż tylko za jój pomocą udało mi się cierpienia niekiedy 10 letnie szczęśliwie uleczyć. Im więcéj używamy elektryczności, tém bardziéj ustalamy się w mniemaniu, jakoby elektryczność najgłówniejszem była środkiem przeciw chorobom li na reumatyzmie polegającym, o którym wiemy, że naturalną elektryczność skóry zupełnie zagładza. W zdrowym stanie bowiem wydziela skóra ciągłe elektryczność, początek swój w witalnych funkcjach ustroju zwierzęcego biorącą, a to stósownie do okoliczności równie dodatnią, jak i ujemną. W reumatyzmie zaś staje się skóra dokładnym odosobnia-

czem, a wewnątrz organizmu rozwiniętej elektryczności sprawia to, iż ostatnia zostając w granicach zakreślonych wodą, gromadzi się w różnych częściach ciała i staje się powodem owych gwałtownych, dotkliwych, szarpiących, kłujących i uderzających bólów, któremi się reumatyczne cierpienia odznaczają, a które wiele zbliżają się do tych, jakie elektryzując się, czujemy. Zważając dalej na to, że reumatyzm powstaje osobliwie wtenczas, gdy w atmosferze nagle zmiany temperatury zachodzą i gdy atmosfera w znaczne obfituje ilości wody, w którym to czasie i elektryki nie stale działają i deszcze najliczniej padają, zważając wreszcie, że tylko osoby delikatnej, białej, a więc brakiem węgla w siatce Malpigiego, odznaczającej się skóry, osobliwie do reumatyzmów się skłaniają, dla czego rasa kaukaska nierównie więcej niż mongolska, a etiopska prawie wcale na reumatyzm nie choruje; że nakoniec niekiedy zreumatyzmowane osoby (kobiety osobliwie) za dotknięciem się miedzi natychmiast w odrętwienie wpadają, zważając mówię na to wszystko, przekonywamy się, iż reumatyzm jest chorobą tak bardzo do elektryczności zbliżoną, iż w niej też osobliwie środka lekarskiego przeciw tej słabości szukaćby należało, tém bardziej, że doświadczenia przedsięwzięte skutek coraz bardziej uwieńczają. Jakim przecież sposobem elektryczność reumatyzmy jeżeli nie całkiem leczy, to niechybnie uśmierza, czy że nagromadzoną elektryczność ciała neutralizuje, czy że zwilżowaną skórę przez wzbudzone poty, znowu ją w przewodnika elektryczności zamienia, czy przez to, iż jak codzienne doświadczenie nas uczy, strumienie płynu nerwowego, a następnie i działania naczyń i resztę funkcji ustroju zwierzęcego, jak chce Froriep, rozprowadza wyszczerknione ciecze, które w ciele nakształt deszczów w atmosferze pod wpływem zmiennej elektryczności i temperatury

powstają, a wiadome wszystkim rumatyzmowe nabrzmienia to skóry, to muszkółów, to przykostni i innych części (rheumatische Schwiele) osobliwie wstawów tworzą, trudno już dziś dokładnie oznaczyć; zaspakajające przecież wyjaśnienie téj rzeczy jest niedalekie jako w czasie, w którym się wyjaśnił jeszcze przed niewielu laty, tyle ciemny stosunek między elektrycznością a magnetyzmem, i w którym chemiczność, ciepłik, światło, elektryczność i magnetyzm z galwanizmem do coraz większej tożsamości się zbliżają.

Również wątpliwy jestem w wytłumaczeniu sobie błogich skutków elektryczności w skrzywieniach, które w pierwociach swoich już samém elektryzowaniem uleczone być mogą. Co mnie głównie spowodowało do użycia elektryczności w tych niemocach było to, iż przez dłuższy czas elektryzując ramię przez wiele lat cierpiącego na rumatyzm, dostrzegłem jak ramię to coraz pełniejszym, wydawniejszym się stawało, tworząc w końcu pozorną niby ułomność. Jest to niechybnie najoczywistszy dowód, iż z obudzoném strumieniem nerwów ożywia się zarazem system krwisty, a z nim i reprodukcyja tych części, na które elektryczność wpływała. Wśród elektryzowania bowiem obok uczucia parzenia i drgania pojedynczych włókien muskułów, skóra się coraz więcej czerwini i z lekka nabrzmiewa. Prócz doświadczenia tego, powodem użycia elektryczności w skrzywieniach było dla mnie to jeszcze, iż podzielam zupełnie zdanie Strohmeyera, który trafnie dowodzi, że większą część skrzywień w samych pierwociach ze sparaliżowania muskułów do oddychania koniecznych, powstaje, zład następnie części najwięcej ułomnością dotknięte wyglądają, jakby w ogólném rośnieniu i rozwijaniu się ciała w tyle pozostały, a więc drobniejsze, chudsze niż odpowiednie im zdrowe części. Dy-

chawiczność ułomnych w samych pierwociach skrzywienia najwięcej za Strohmerem mówią. Lecz dość o tém.

- 9) Prócz powyżej dotkniętych doświadczeń użyć można maszyny Stoehrera do wszystkich innych, w których chodzi o wyjaśnienie pojavów elektrycznych, i magneto elektrycznych, tak mianowicie do wykazania siły rotacyjnej, od której osobliwie zależy praktyczne użycie siły elektrycznej, jako siły poruszającej naksztalt pary przy lokomotywach i innych machinach.

KILKA UWAG

o skażeniu języka.

Pod tą nazwą ukazał się w Nrze 19. „Orędownika“ z r. 1844. artykuł, jak zwykle bezimienny, ile razy cierpką zawiera naganę. Na ten raz nagana zdawała się jednakże być słuszną, uzasadnioną, oburzenie sprawiedliwe; — bo któż może obojętnie spoglądać na skażenie języka narodowego? W obronie tej drogiej ojczystej puścizny z najgorętszym stawamy uczuciem, gdzie tylko jej prawdziwe niebezpieczeństwo zagraża; obrońcy podajemy szczerze bratnią dłoń, jakkolwiek nas zapewne rozdziela sposób pojmowania rzeczy bardzo różny i jakkolwiek ta różnica głębokie w samej podstawie ma korzenie.

Recenzent przeszedł z wielką dokładnością sześć poszytów „Roku 1843.“ powypisywał z niego wszystkie cudzoziemskie wyrazy, które tam napotkał i uczynił ciężki zarzut pisarzom tego pisma, iż kaleczą język narodowy; — zarzut ten jest tylko w kilku przypadkach słuszny; w ogólności zaś wykluczenie wyrazów cudzoziemskich uważać za jedyną zasadę i prawdziwą istotę czystości i nieskazitelnosci języka, jest to bardzo powierzchowne i niedokładne pojmowanie ducha tegoż języka. Język żyjący, a żyjący wśród Europy, gdzie między ludami odbywa się codziennie tak rączna wymiana wyobrażeń, nie pozbędzie się nigdy obcych wyrazów,

nie potrafi zastąpić na prędcę ukleconemi — wyrazów, które zyskały prawo obywatelstwa w całej Europie; gdyż skoro jedne swojskiemi zastąpione będą, powstaną natychmiast w Europie nowe, wszystkim językom właściwe, które będzie trzeba znów wykształconemi w języku narodowym tłumaczyć. Wyrazy te obce nie są też bynajmniej właściwe jednemu językowi, niemożna powiedzieć, że to są wyrazy francuzkie, niemieckie lub angielskie, ale będąc pochodzenia łacińskiego lub greckiego, stały się własnością każdego wykształconego narodu i należą równie do niemieckiego jak do polskiego języka, dopóty, dopóki język ojczysty każdego narodu nie utworzy sobie zupełnie odpowiednich, malujących w całym znaczeniu wyobrażenia tymi wyrazami oznaczone. Dopóki n. p. nie będziemy mogli jednym trafnym wyrazem nazwać wmięszanie się rządu jednego narodu do spraw drugiego narodu, dopóty używać będziemy musieli wyrazu interwencya, który do całego ucywilizowanego świata należy i wszędzie bez skażenia języka używany być może. Jakaż to wielka szkoda urośnie lub jaka wielka korzyść dla języka, iż będzie miał kilka wyrazów więcej lub mniej z łacińskiego pochodzących, a za techniczne w całej Europie uznanych? Wprawdzie twierdzenia tego niemożna brać za zasadę postępowania, gdyż inaczej wpadlibyśmy w błąd mieżaniny czyli ñakaronizmu; lecz z drugiej strony tworzenie przymusowe i klecone wyrazów zastępujących owe techniczne, jest raczej kaleczeniem języka, jak jego wzbogaceniem. Już Śniadecki, któremu zapewne nieczystości języka zarzucić nie można, położył zasadę, iż nie należy nigdy jasności myśli i zwięzłości stylu poświęcać przesadzonemu puryzmowi i zalecał w takich przypadkach użyć raczej łacińskiego jak polskiego wyrazu, ukleconego na prędcę przez autora. Tworzenie zaś wyrazów nowych najmniej należy do autorów pismo czasowe wydających, gdyż takie pismo jest z istoty swój ulotne i przemijające, obudza chwilowe zajęcie; ma być przeto przystępne, zrozumiałe i musi się odzywać językiem w publiczności czytającej używanym; nowo utworzone wyrazy zwykle niewłaściwie są zrozumiane

i lubo swojskiego pochodzenia tak dziko brzmią nienawykłemu uchu, iż umysł ich wcale nieprzyjmuje i gdybym najbieglejszemu znawcy języka polskiego bez dalszego wyjaśnienia przedłożył wyrazy: rostocz, awożność, pasynki, czczewa i t. p., (patrz Trentowskiego artykuł: Stosunek filozofii do religii) niezrozumiałby ich niezawodnie. W umiejętnościach dopiero wtenczas terminologia narodowe wyrażenie zdobędzie, gdy umiejętność ta przejdzie w soki narodu, gdy się stanie narodową umiejętnością; a stanie się nią dopiero wtedy, gdy do tego stopnia będzie rozwinięta, iż całokształt téj nauki nie z naśladowania obcych, ale przez pierwotwórczych pisarzy w języku narodowym będzie z gruntu odbudowanym i w naród się wcieli; jak tego najlepszy przykład mamy w matematyce i umiejętnościach przyrodzonych, gdzie polskie wyrazy zastąpiły starożytne. Do pisarzy więc takich, którzy umiejętność w całej budowie narodowi wykładają, należy głównie kształcenie wyrazów nowych, z których tylko trafnie ułożone naród przyjmuje i do języka wciela; pismu zaś czasowemu, a témbardziej artykułowi ulotnemu jest to zadanie zupełnie niewłaściwe; gdyż przedewszystkiém isć mu powinno o jasność myśli i popularność języka. W socyalizmie, w filozofii, w polityce długo jeszcze wyrażenia europejskie pokutować będą w polskim języku, gdyż umiejętności te zbyt świeżo na polu naukowym polskiem są uprawiane, aby wyrażenia w Europie za techniczne przyjęte, od razu narodowemi zastąpione być mogły; zarzuty przeto pisarzom obrabiającym te przedmioty naukowe w Roku o skażenie języka uczynione, są za porywcze i poniekąd niesłuszne; lubo recenzent kilkanaście istotnych błędów przytoczył. W polityce zaś, jako w przedmiocie zupełnie europejskim przy ciągłym tarciu się wyobrażeń obcych i miejscowych, wyrazy swojskie nigdy podobno nie będą całkowicie wprowadzone i to nietylko w polskim, ale w żadnym języku; chociaż recenzent każe pisać: zamiast progressyści postępowcy, w politycznych pismach zawsze jednak używać będą progressyści na oznaczenie jednym wyrazem stronnictwa postępowego w Hiszpanii.

(Postępowiec, wyraz zresztą z zakończeniem na oznaczenie umysłowego przymiotu niewłaściwém). Postępowcy oznaczają stronnictwo nietylko w Hiszpanii, ale na całym świecie istniejące. Gabinet w polskim języku od dawna używany, jest na oznaczenie ministerstwa n. p. gabinet Pitta w ówczesnych polskich gazetach znajdujemy; dwuznacznym nie jest, gdyż to inne znaczenie zupełnie jest nie polskie: zamiast pytanie gabinetowe każe recenzent pisać: rzecz? stanowiąca o bycie ministerstwa; niewiem czemu ministerstwo ma być bardziej polskie jak gabinet i czemu wyrażenie długie rzecz stanowiąca o bycie ma być lepsze od krótkiego; pytanie, gdy to już dziś jest zrozumiałe i przyjęte. Zamiast Rossyanizm każe recenzent pisać: Ruszczyzna, lubo te dwa wyrazy zupełnie inne mają znaczenie; i tak pod wyrazem Ruszczyzna rozumie świat cały narodowość Rusi, to jest prowincyi składających dawną Białą i Czerwoną Ruś; Rossyanizm zaś oznacza charakter i dążność państwa dziś Rosyą zwanego i jego rządu, który ma stolicę w Finlandyi, a nie na Rusi. W przeciwstawieniu powiedziałem także Słowianizm, (jak było wolno innym autorom powiedzieć Pan-sławizm i dążność słowiańska) — chcąc tym wyrazem oznaczyć dążność polityczną przeciwną Rossyanizmowi; — zamiast Słowianizm każe recenzent powiedzieć Słowiańszczyzna, gdy ten wyraz nie szczegółowego nie oznacza, tylko w ogóle całą Słowiańszczyznę. Zamiast wyrazów adres, sympatya, analogia, bankructwo i t. d. nie położył autor żadnych polskich; o powyższych zaś niech publiczność osądzi, które są trafne czy położone przezemnie obce, czy polskie przez recenzenta wymyślone. Tymczasem jestem spokojny i sumienie nie robi mi żadnych wyrzutów, ażebym użyciem tych wyrazów miał skazić język polski i uczynić go babilońskim. Pojęcie moje o języku, o jego duchu, o jego sile twórczej, o jego nieskazitelnosci jest tak wysokie i tego rodzaju, iż niemogę przepuścić, jak odrzucenie lub odciąż-

gnięcie kilkunastu łacińskich wyrazów ma być jego zniszczeniem lub zbawieniem.

Każdy żyjący język ulega wrażeniom obcym i wpływowi z obcych języków dla téj konieczności, iż jest kształcony przez ludzi, którzy z natury swojej nie mogą być wolni od zewnętrznego wpływu. Im więcéj narody różne z sobą obcuja, tém więcéj nabierają jedne od drugich bez uszczerbku swego języka, gdyż ta wymiana jest zobopólna wyrazów, zwrotów nawet mowy dla wyrażenia spólnych sobie pojęć i obrotów myśli: tak dziś europejskie języki mają jeden spólny charakter różniący się n. p. od języka wschodniego w całym znaczeniu. W Europie zaś niemiecki język wiele przywłaszczył sobie wyrażeni i zwrotów z francuzkiego; francuzki w nowszych czasach przez zamiętanie literatury niemieckiej i angielskiej wiele powziął z tych języków, coby uszy Rassyna i Boala raziło; angielski, jak wiadomo ma nadzwyczaj wiele francuzczyzny obok niemieckiego pierwiastku; polski język uległ także różnym wpływom, najprzód niemieckiemu i czeskiemu, jest to okres można mówić Kazimierza Jagiellończyka, gdzie księża niemieccy i Czechy piastowali w swém ręku uczelnictwo narodu polskiego, dalej ulegał łacińskiemu i włoskiemu wpływowi pod Zygmuntemi, gdy Włochy były wszechnicą nauk dla Europy; ztąd wiele wyrażeni w polskim języku włoskich, mających swój początek w téjże epoce; dalej od Jana Kazimierza grassuje łacina zepsuta, a obok niéj na dworze zaczyna się wkradać francuzczyzna, która za Stanisława Augusta doszła do szczytu swéj potęgi, a od téj epoki wiele wpływu utracą, lubo ją podsycają ciągle związki narodu polskiego z Francuzami; prócz tego wpływ języka francuzkiego dla innych języków jest ogólny, jest europejski; dla tego, że Francuzi stoją na świeczniku politycznym, przodkują rozwijaniu się ulepszeń socyalnych. Tak język polski ulegając ciągle rozmaitym wpływom, pozostał jednakże samodzielnym i pierwotnym; zkadzie to pochodzi? — Zdaje się, że przyczyna téj nieskazitelności i podstawa samodzielności właściwa językowi żyjącego narodu, nie była

recenzentowi wiadomą, ani nie zbadał konieczności obcego wpływu na każdy język, gdy mógł podobne obawy w szczególności serca wynurzać, aby język polski nie stał się babilońskim?

Każdy naród ma dwie podstawy, z których wyrabia swoje pojęcia, swoje wyobrażenia: jedną jest rozwijanie się narodowości jego do coraz doskonalszego objawienia, drugą wcielanie się narodu w ludzkość, której będąc jednostką, nie może być oderwaną, ale musi być coraz ściślej połączoną; do obydwóch działań ciągnie rozmaite soki, do pierwszego z swego wnętrza, z pierwiastku swój narodowości, z swego ciała i ze swej krwi, do drugiego odbiera duchowne wpływy przez obcowanie z innymi narodami. Takiemu nieodzownemu prawu podlega z konieczności język; wszystko co narodowe, co swojskie, co z wnętrza własnych piersi dobyte, zniewalany jest ochrzcić mianem tylko narodowym, wszystko co zewnętrzne, co obce, co nie z ojczyźnej ziemi wyrosło, oznacza albo obcym mianem przekształconym w narodową postać, albo też naśladować musi obcy wyraz utworzeniem swojskiego, podług danej obcej formułki. Tak wczesnąwszy obce wyobrażenia, przekształca naród ku tej potrzebie i język, lecz bynajmniej nie z uszczerbkiem; owszem jest to źródło jego bogactwa. Język polski obce wyrażenia i nazwy przestawiańszczył i przywłaszczył tak, że dziś najczystszeniu uchu polskiemu zdają się czysto polskie; takich jest mnóstwo n. p.: szkoła (schola), szereg (series albo schräg), kształt (Gestalt), kierunek, kierować (kehren), sztuka i t. p. Przedmioty zagranicznej natury, musiały mieć także obce nazwy, jak n. p. lew, tygrys i t. p., a dziś wszystkie te wyrazy mają tak słowiańską i polską zewnętrzną, iż wszystkie derivativa z nich potworzono; jak n. p. kształcić, szeregowiec. W nowszych czasach zjawiał się także wyraz naiwny, naiwność z francuzkiego naïf, naïve, który tak brzmi czysto po polsku, jak żeby pochodził od będącego na jawie, albo na jawność, jako przymiot mającego; jest to jednak rzecz niezaprzeczoną, że naiwny, wyraz w no-

wszystych czasach powstały, bynajmniej niema pierwiastku swego w jawie, tylko powstał z naśladowania francuzkiego naïf; — tak jak i Niemcy go przyjęły z francuzkiego, niemając również jak Polacy osobnego wyrazu na oznaczenie odcienia jednego szczeroci niewinnój. Niemiecki język wczepnął jak wiadomo nadzwyczaj wiele słowiańskich wyrażen, których dziś najteższy filolog niemieccki, nieznający języków słowiańskich, od czystój niemiecczyny odróżnić nie zdoła.

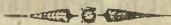
Wczepywanie obcych wyrażen z każdym dniem do języka się wciskających, jest nieuchronne; naród je albo na swojskie przerobi i przetrawi, albo téż przywłaszczywszy sobie obce pojęcie, tak je narodowemi uczyni, iż i miano narodowe tak do pojęcia przystanie, jak ton w muzyce do myśli; chcieć zaś na każde świeżo objawione pojęcie nieprzyjęte i nieprzetrawione w narodzie, ułożyć na prędce sklecone wyrażenie, jest to raczej każeniem języka, jak jego wzbogaceniem. W ogóle możnaby takie prawidło ustanowić, iż występkiem jest używać obcego wyrazu, gdy natomiast istnieje swojskie równie dobre miano, przeciwnie zaś występkiem jest użyć swojskiego nowego wyrazu, któryby był mniej dokładnym i mniej znaczącym od obcego; używać więc dopóty trzeba obcych wyrazów, dopóki nieznajdzie się zupełnie odpowiednich w narodowym języku; niedokładnemi zastępując obce wyrażenia uboży się język, kaleczy się myśl, odwleka się wynalezienie w własnym języku zupełnie odpowiednich.*) Tak działając, stawamy

*) Na dowód powyższego twierdzenia przytoczyć muszę, iż najgłębialniejsi pisarze podlegali zarzutowi używania obcych wyrażen; dla czego? dla tego, że swojskie, które przeznaczono na ich zastąpienie nie były zupełnie odpowiedniami, nie wyrażały w całej zupełności téj myśli, jak ją obcy wyraz oznaczał; dla tego pisarz, któremu przedewszystkiém idzie o zupełność myśli, czując ten brak, nie mógł poświęcić puryzmowi przesadzonemu właściwości wyrażenia. Na taki zarzut zasłużył u Niemców Goethe i Szyller; u nas Krasicki, Mochnacki; — dla téj samój przyczyny podlegają temu zarzutowi w obecnym czasie Libelt, Wiszniewski i t. d., pisząc

się twórcami rozwijającego się języka i niemożemy jego samodzielności żadnego uszczerbku przynieść, dopóki z prawdziwym zamiłowaniem języka łączyć będziemy wszystkie inne warunki narodowości.

W. A. Wolniewicz.

o przedmiotach mało w języku polskim obrobionych. Łukaszewicz podlega także temu zarzutowi z tą różnicą, iż używając w zupełnie potoczném opowiadaniu wyrażeń obcych w miejsce równie dobrych swojskich, jak w Opisie Poznania (w własnych jego słowach) reperować domy, regulować rachunki, korrespondować; — sprawiać interes w życiu Andrzeja Chryzostoma Załuskiego, (patrz Przyjaciela Ludu) niema tego tłumaczenia, co powyżsi pisarze, iż o trudnych i nieobrobionych jeszcze pisze przedmiotach.



KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.**ROK 1844.***Wyszłe dzieła w Warszawie są:*

- Początki geometryi przez A. M. Legendre, przekład XV. wydania francuzkiego, planimetrya. Nakład Orgelbranda, w drukarni pod firmą M. Chmielewskiego. Str. 288. w 12ce.
- Drogi żelazne w Europie, opisał Wilhelm Kolberg. W drukarni pod firmą Kaczanowskiego, w 8. str. 188. Oddruk z Biblioteki Warszawskiej.
- Wspomnienia z czasów Napoleona, przez Emila Mako de St. Hilaire. Nakład Orgelbranda, w drukarni Strąbskiego, w 12. str. 237.
- Szczęście i niedola, czyli historia kilka dni życia dwóch biednych kobiet. Z angielskiego przez Annę z M. Ł. druk Ungera. Str. 31. w 8.
- Lwia skóra, przez Karola Bernard. W 12. str. 329.
- Wspomnienia Rzymu, przez M. B. Poujoulat, przekład Ancyporowicza. W 8. str. 238.
- Wizerunki społeczeństwa Warszawskiego. Szkice obyczajowe skreślił Józef Symeon Bogucki. Nakład autora, w 8., str. 253.
- Rys processu dyscyplinarnego sądowego, przez Augusta Heylmana. 8., str. 122.

- Głupi Franek i nowy cmentarz, przez E. w 8. str. 172.
 Opis Marienbadu, przerobienie podług J. Frankla.
 Druk Dietricha. 12. str. 130.
 Władysław. Szkic historyczny z drugiej połowy XVII. w.
 przez T. N. Czarnowskiego. T. I. str. 127., T. II.
 str. 156, w 8.
 Wajdelota, czyli dolina Aleksoty, przez Józefinę O.
 T. I. str. 213., T. II. str. 224., T. III. 157. w 18.
 Biblioteki starożytnéj Tom V. str. 338.
 Małych tajemnic Warszawy Rusieckiego Tom III. str.
 218., T. IV. str. 224.
 Łucya Kolińska, czyli Cztery kuligi; powieść history-
 czno-obyczajowa z końca XVIII. w., napisał Ignacy
 Bogdanowicz. W 16ce, Tom I. str. 298., Tom II.
 str. 323.
 Kain, rozbójnik morski, według przekładu francuz-
 kiego Maryata. Tom I. str. 174., T. II. str. 159.,
 T. III. str. 148.
 Sztuczne skrapianie łąk, przez F. Worländera, spol-
 szczone przez L. Eysymonta.
 Wiadomość o cudowném objawieniu Św. Anto-
 niego. 8. str. 228.
 Chirurgia weterynaryjna praktyczna, przez E.
 Ostroskiego. 8. str. 217.

Wyszły w Wilnie:

- Nauki o przykazaniach boskich i kościelnych,
 z francuzkiego, przez K. S. S. D. 8. T. I. str. 246.,
 T. II. str. 242.
 Chmury przeszłości, przez Juliusza hr. Strutyńskiego,
 u Zawadzkiego. Str. 116.

Drukarnia Zawadzkiego w Wilnie jest teraz niezmiernie
 zajęta i z ważniejszych dzieł wkrótce w niej wyjdą:
 Powieści, przez E. Szyrmera; Obrazy litewskie
 Chodźki, serya 3cia, zawierająca pamiętniki kwestarza;
 Oblężenie Częstochowy, przez Marjana; tegoż Pa-

miętniki dla moich przyjaciół. Pan Kraszewski w tym miesiącu tylko podobno jedno dzieło drukuje pod tytułem: *Improwizacya dla moich przyjaciół*. Najważniejsze atoli być mają 2gi i 3ci tom *Źródeł do dziejów polskich*, redagowanych przez Mikołaja Malinowskiego, które lada dzień opuszczą prasę.

Wyszły we Lwowie:

Wianek powinszowań, z francuzkich pisarzów. Nakład Milikowskiego. 8., str. 145. polskiego, a resztę francuzkiego tekstu, razem str. 231.

Rozmowy w językach, francuzkim, polskim i niemieckim, zebrane przez Edwarda Coursier, przełożone przez Szczepańskiego. Lwów, Stanisławów i Tarnów. W 8., str. 661. Nakład Milikowskiego.

Wyszły w Krakowie:

Groby królów polskich i pomniki sławnych mężów w świątyniach krakowskich. Nakład Cypcera w drukarni uniwersyteckiej, w 4ce, zeszytów 2.

Kalendarzyk polityczny krakowski na rok 1844., rok 1szy. Nakład Cypcera w drukarni uniwersyteckiej w 16.

Kraków i jego okolice, przez Ambrożego Grabowskiego. Wydanie czwarte zupełnie przejrane i pomnożone. Nakład Cypcera w drukarni uniwersyteckiej. W 8ce mniejszój.

X. Hugona Kołłątaja Listy w przedmiotach naukowych, z rękopisu wydał Ferdynand Kojśiewicz. Tom I. i II. w 8., w drukarni uniwersyteckiej.

Nabożeństwo do Św. Jana Nepomucena, patrona dobrej sławy i świętego milczenia. Nakład i druk St. Gieszkowskiego, w 8., str. 61.

O prawnój subrogacyi, przez spłacenie wierzyciela wyższy stopień hypoteki mającego, z art. 1251. ust. I., w 8., str. 24., bez wyrażenia miejsca druku, wyszło u St. Gieszkowskiego.

Wyszłe w Poznaniu:

- Bóg i ludzkość, kobieta i mężczyzna, przez prawnego Chrześcianina, a imię jego czterdzieści i cztery. U N. Kamińskiego i Spółki, w 12ce, str. 124.
- Demonomania, czyli Nauka nadziemskiej mądrości w najnowszej postaci, przez B. Trentowskiego, nakładem Nowej Księgarni, w 12., str. 262.
- Portofolio Królowej Maryi Ludwiki,*) wydane przez E. Raczyńskiego, Tom II., w Nowej Księgarni, w 8., str. 394.
- Dunina książka do nabożeństwa. U W. Stefańskiego, w 16., nabożeństwa str. 780., pieśni 40.
- Książka o Szkaplerzu Świętym ku zbudowaniu i nabożeństwu dla członków bractwa szkaplerza i dla tych, którzy do tego bractwa należeć pragną. U W. Stefańskiego, w 16., str. 76.
- Kilka słów mianych przez Xiędza P. Kegla w dzień ŚŚ. Piotra i Pawła w kościele parafii bydgoskiej, str. 18. — Słowo do moich parafian, przez X. Turkowskiego, str. 30, w 8. U W. Stefańskiego.
- Tania biblioteka katolicka dla ludu i młodzieży ku zbudowaniu w wierze, zawierająca powieści i pisma moralne. Tomik I. obejmuje obłąkanie i powrót do Boga i pokoju sumienia, z niemieckiego. U W. Stefańskiego, 8., str. 124.
- Pieśni ludu nadniemeńskiego. Nakładem J. K. Żupańskiego.
- Rozbiory dzieł różnymi czasy, przez J. Lelewela ogłoszane. Nakładem J. K. Żupańskiego, w 8., str. 431.

*) W numerze V. „Roku 1844.“ przez omyłkę powiedziano: Królowej Jadwigi, zamiast Ludwiki.

SPIS RZECZY

w tym poszycie zawartych.

Towarzystwo naukowej pomocy dla młodzieży W. Xięstwa Poznańskiego	Str. 1.
Włościanin polski ze względu historycznego, statystycznego i politycznego. (Ciąg dalszy.)	— 25.
Najnowsze odkrycia elektro-magnetyczne, z zastosowaniem ich do sztuki lekarskiej	— 50.
Kilka uwag o skażeniu języka	— 65.
Kronika bibliograficzna. Rok 1844.	— 73.

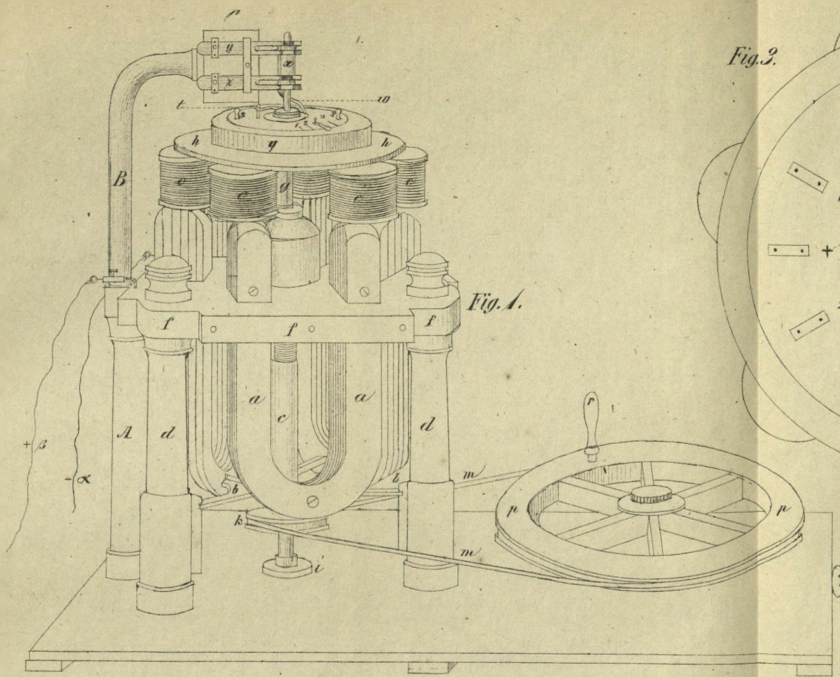


Fig. 1.

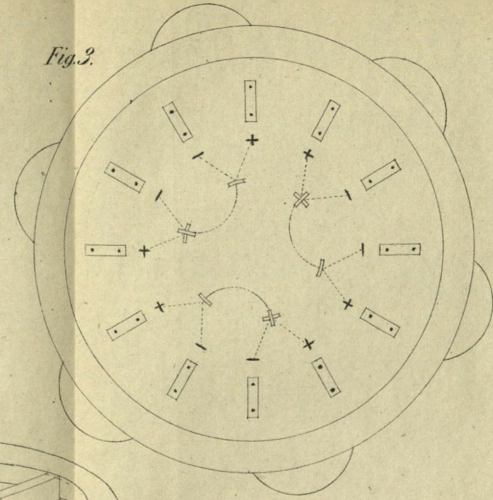


Fig. 2.

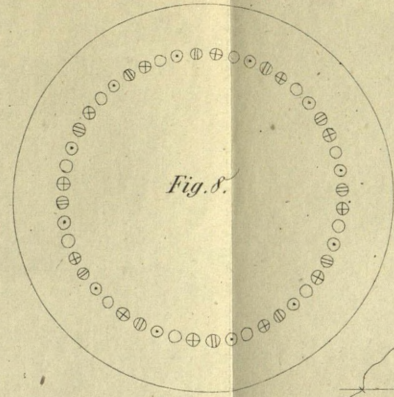


Fig. 3.

- żółty
- czarny
- ⊖ niebieski
- ⊕ czerwony

Fig. 6.

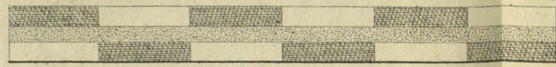


Fig. 2.

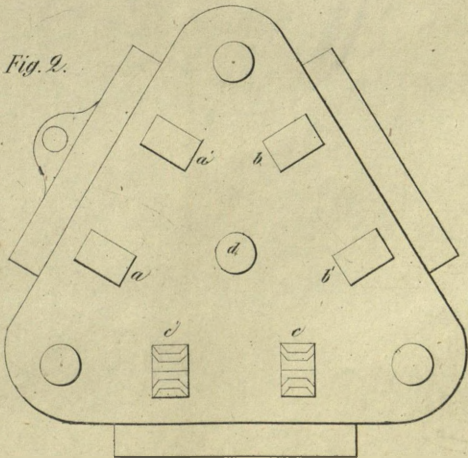


Fig. 4.

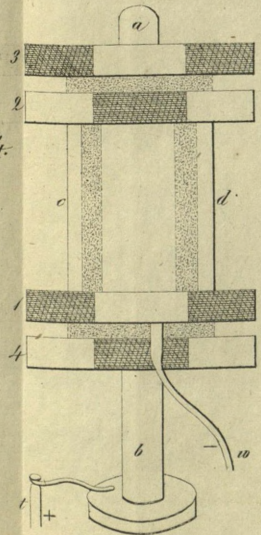


Fig. 5.

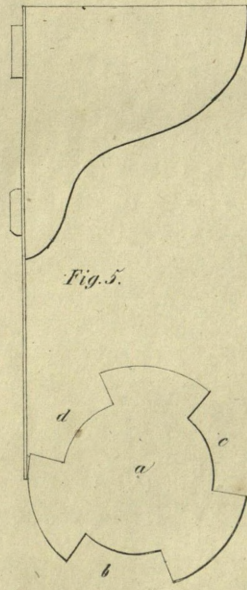


Fig. 7.

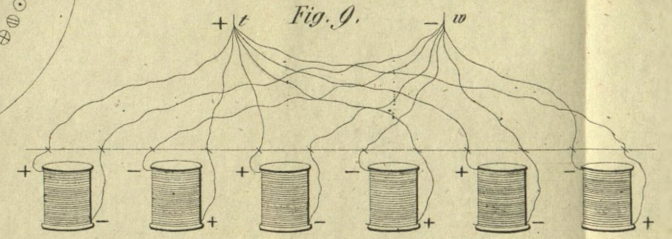
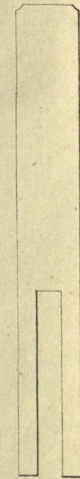


Fig. 9.

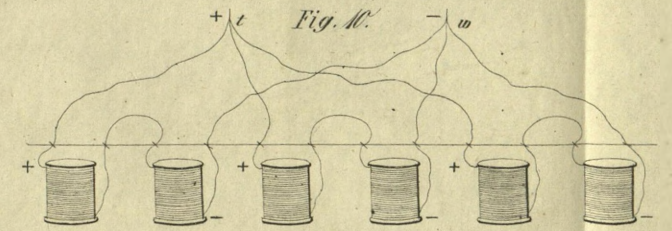


Fig. 10.

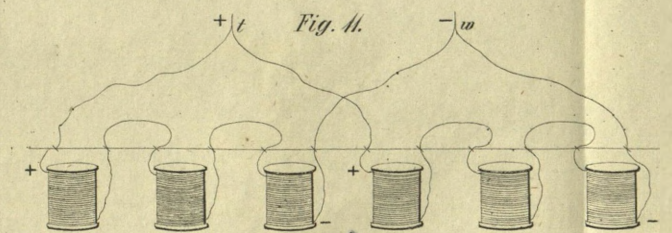


Fig. 11.

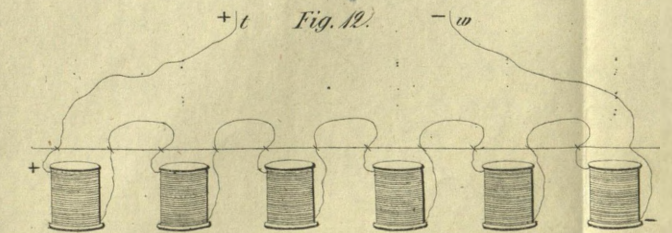


Fig. 12.



34889/
12.

ROK, wychodzi regularnie poszytami o pięciu arkuszach w dzień ostatni każdego miesiąca, i może być prenumerowany po wszystkich król. urzędach pocztowych, za tą samą opłatą, co we wszystkich księgarniach, to jest za trzy talary czyli ośmnaście złotych polskich na pół roku.

„Roku 1843.“ znajduje się u nas jeszcze pewna liczba egzemplarzy, i po sześć talarów nabyć ich można.

Wszelkie korespondencje z redakcją i artykuły do Roku przeznaczone, pod naszym adresem nadsyłane być winny.

Księgarnia N. Kamińskiego i Spółki.